

Juan Luis Mira

www.juanluismira.com

**SARAH I NORA
PIJĄ POPOŁUDNIOWĄ HERBATKĘ**

tłumaczenie: Ilona Narębska

ilonarebska@gmail.com

www.teatrhiszpanski.blogspot.com

*Tłumaczka dedykuje ten przekład Marcie,
która jak Sarah nie boi się wyzwania.*

“W głębi serca wiem tylko, że nie jestem pewien, kiedy gram i kiedy nie, albo, szczerze powiedziawszy, kiedy kłamię, a kiedy nie.”

Lawrence Olivier

“Jest pięć rodzajów aktorek: aktorki kiepskie, średnie, dobre, wielkie aktorki i... Sarah Bernhardt.”

Mark Twain

“Nie jedna, lecz tysiąc kobiet mieszka we mnie.”

Eleonora Duse

* * *

SARAH, Sarah Bernhardt, pięćdziesiąt trzy lata. Mocno umalowana.

NORA, Eleonora Duse, trzydzieści osiem lat. Bez makijażu.

FILIP, albo Armand, majordomus. Nieco młodszy od Nory.

* * *

Sypialnia Sary Bernhardt.

Ogromny pokój łączący w sobie przepych i różnorodność kolorów z pogrzebową atmosferą.

Za lustrem, stojącym blisko ściany, na wzniesieniu, otwarta trumna z hebanu, ozdobiona jedwabnymi koronkami.

Na średniej wysokości, zawieszona na suficie –niczym klatka dla ptaków– terrarium, które zamieszkuje kameleon.

Ostatnie światło pięknego wiosennego popołudnia wpada przez wysokie okna i zamienia w zaledwie niepokojące i wyjątkowe to, co w półcieniu mogłoby się wydawać złowrogiem.

*A znajdujemy się w najbardziej nietuzinkowym zakątku **Paryża 1897** roku.*

Eleonora Duse, Nora, elegancko ubrana, właśnie przyszła.

Czeka.

Idzie w stronę trumny.

*Kiedy jest już blisko, z wnętrza trumny wyłania się -niczym duch odziany w wytworną suknię z białego jedwabiu- tułów **Sary Bernhardt**, która przez kilka chwil zakłada okulary zawieszane na szyi.*

Długa cisza.

Pojedynek na spojrzenia.

Potem - nic.

SARAH: (Z trumny.) Dzień dobry, kochana... Napijesz się herbaty?

(Pauza.)

NORA: (Zawsze z nieznacznym włoskim akcentem.)

Z plasterkiem cytryny, jeśli można.

(*Sarah* ponownie jej się przygląda przez kilka sekund, po czym pozwala by okulary opadły na pierś i dzwoni dzwoneczkiem schowanym wewnątrz trumny.)

SARAH: Gotowa na wszystko?

NORA: Na wszystko - nie. Na to, co będzie konieczne, żeby panią przekonać.

SARAH: Żeby mnie przekonać, powinnaś zacząć mówić mi po imieniu. Jak równy z równym. O tym było w twoim liście. A może chcesz ze mną wygrać, postarzając mnie?

NORA: Ależ skąd. Zgoda. Jak równy z równym. Twarzą w twarz.

SARAH: Widzę, że twój francuski ma się całkiem nieźle, *mia signora...*

NORA: Robię, co mogę, *mia madonna*.

SARAH: Spróbuj powtórzyć ten łamaniec językowy:

“Le plus petit papá, petit pipi, petit popo, petit pupu...”

(*Nora* otwiera usta, żeby spróbować. Poddaje się.)

Jeśli ci się uda, możesz się uważać za jedną z nas.

NORA: Ale ja nie chcę się uważać za jedną z was.

- SARAH: To się chwali.
Wiesz co, kochana? Z bliska jesteś bardziej...
- NORA: *Cosa?*
- SARAH: Bardziej... jakby to powiedzieć... bardziej włoska. I niższa, też. A ja, moje dziecko, jaka jestem z bliska?
- NORA: Nie wiem. Teraz widzę cię tylko od pasa w górę, ale powiedziałabym, że bardziej, bardziej...
- SARAH: Nie musisz nic mówić. Najlepsze w teatrze jest to, że zachowujemy dystans, nie uważasz? Pomóż mi, proszę.
(Nora pomaga jej wyjść z trumny.)
Gdybyś widziała, jak wychodziłam stąd kiedyś. Za jednym zamachem. Raz dwa i do góry. A szaleństwa jakie wyczyniałam w środku. Nie dałabyś wiary temu, co tu można robić. Nie odkryłam nic bardziej ekscytującego i wygodnego w życiu. Bądź tak dobra i podaj mi laskę. *(Nora podaje jej laskę, która leży u podnóża trumny. Sarah podpira się o laskę, bo lekko kuleje na lewą nogę, choć –patrząc na energię z jaką się porusza– wygląda jakby w ogóle tego przedmiotu nie potrzebowała .)* Zwłaszcza w czasie sjesty. Sjestta. Jakie to odprężające słowo. Myślę o nim i odlatuję. Hiszpańskie. Moim zdaniem to jedyna dobra rzecz, jaką wymyślili w tym kraju. Przez to przeklęte kolano, skończę w grobie, tyle że prawdziwym. Podoba ci się Hiszpania?
- NORA: Nie znam jej zbyt dobrze.
- SARAH: Niewiele tracisz, wierz mi. To mógłby być wielki kraj, ale jest jeden problem: jest w nim pełno Hiszpanów, a każdy z innej bajki. Co prawda, niektórzy są dobrymi kochankami, ale nie ma co wierzyć we wszystko, co ludzie mówią...
(Pauza. Sarah nie spuszcza z oka z Nory. Nora wytrzymuje spojrzenie.)
Wydaje mi się, że słyszałam, że chcesz jechać z "Domem lalki" do Madrytu.
- NORA: Zabronili.
- SARAH: No tak. Dużo kleru. Jak we Włoszech.
- NORA: Owszem. Ale w moim kraju nie miałam problemu z wystawieniem sztuki.

SARAH: Bo jesteś u siebie, moja droga, i nie mają odwagi. Księża to księża, gdzieby nie byli, a ta sztuka, jak to z dobrym teatrem bywa, jest niebezpieczna: zmusza do myślenia. Chociaż, jak dla mnie, to ten Ibsen jest trochę zgorzkniały i dobrze by mu zrobił kieliszek wina i kąpiel w Morzu Śródziemnym. Ale wie, co pisze, a poza tym uczynił cię heroiną, co, Nora?

NORA: To czysty przypadek, że zawsze mi schlebiał.

SARAH: *(Podchodzi do toaletki, siada i, choć wygląda na dostatecznie umalowaną, poprawia makijaż delikatnie, z artystyczną precyzją, mówiąc w tym samym czasie.)* Tutejsza Rewolucja umieściła wszystko na swoim miejscu. Dopóki w twoim kraju i u naszych sąsiadów nie będzie rewolucji jak Bóg przykazał, sutanny nie przestaną się czepiać. *(Coś, co sobie przypomniała, rozbawiło ją.)* Znasz bajkę o bąku Lucyfera, moja droga?

NORA: *Che cosa?*

SARAH: Nie jesteś przypadkiem jedną z tych dewotek, co chodzą na mszę o siódmej rano? Pytam, bo jeśli tak, to chyba cię to wcale nie ubawi.

NORA: Oprócz tego, że jestem Włoszką, jestem przede wszystkim aktorką, a więc ateistką; co nie znaczy, że co wieczór nie modlę się do Świętego Ambrożego, patrona mojego miasteczka. *(Żegna się.)*
Bąk.

SARAH: Ach. Więc tak. To bardzo zabawna historia. Pewien mnich idzie do piekła i nie widzi tam żadnego księdza. Cieszy go to, bo uważa, że księża zasługują na zbawienie -choć są ludzie, którzy, jak my, są innego zdania- i dlatego nie spotkał tu żadnego kolegi po fachu. Ale przed wyruszeniem w drogę do nieba, żegnając się z Lucyferem, ten go pyta: a jak myślisz, dokąd teraz idziesz? Do nieba, odpowiada mnich, do swoich.
Chwileczkę, mówi diabeł, podnosząc swój ogromny ogon, co sięga mu do pięt. Po czym nabiera powietrza i puszcza takiego bąka, że aż się ściany piekieł trzęsą. Trutututu... *(naśladuje dźwięk trąbki.)* Wiesz, co się stało? Powiem ci: w tym trąbiącym bąku trutututu... podróżowały miliony malutkich księży, jak stado pszczoł w sutannach, co w ten sposób

wylatywały z czarnej dziury, trutututu... i wracały trutututu. No bo ja wam nie ufam! - powiedział do mnicha- i wolę nosić was w jednym miejscu, z którego nie możecie uciec: w mojej dupie, tam gdzie wasze nudne kazania tracą się z niebiańskim echem! W środku! Wtedy mnich zakrył sobie nos, bo nie miał innego wyjścia, jak poszukać sobie miejsca wśród swoich zmierzających w kierunku szatańskiego „oczka”.
(*Uśmiecha się. Nora odwzajemnia uśmiech.*)

Podoba mi się twoja suknia.

NORA: Dziękuję. Dziś założyłam ją po raz pierwszy.

SARAH: Widać. Nie jesteś przyzwyczajona.

NORA: Nie mam zwyczaju tak się ubierać, ale Schurmann prosił, żebym...

SARAH: Znowu ten Schurmann! Nigdy nie słuchaj reprezentantów, dziecko, gotowi ze skóry nas obedrzeć... Jak biskupi. Chociaż ci przynajmniej pomagają nam wypełnić teatr. Byłaś w Ameryce?

NORA: W październiku czeka mnie długa trasa.

SARAH: No to się przygotuj. Jankesi nie tylko wymyślili fonograf, ale i pruderię. Pewnie że może i nie będą się ciebie czepiać, z tym makarońskim wyglądem... Wiesz, że biskup z Chicago, jak wielu innych stamtąd, zabronił swoim parafianom, żeby przychodzili mnie oglądać?

NORA: *É vero?*

SARAH: I to bardzo *vero*. Okazuje się, że Sarah Bernhardt była... jak to mówili... przejawem złych nawyków i obyczajów, który pojawiał się w ich miastach, żeby zbrukać nieskalane umysły! I tak się mnie czepiali, że na tydzień wcześniej były sprzedane wszystkie bilety. Skandal służy sprzedaży, moja droga. A wiesz co zrobił Schurmann?

NORA: Skorzystał na tym, myślę się?

SARAH: Zaczynasz go poznawać. Twój, a wtedy mój, Schurmann wysłał dwieście pięćdziesiąt dolarów do diecezji z listem dziękczynnym: Drogi Ojcze, napisał, zwykle wydaję pięćset dolarów na promocję sztuk panny Bernhardt, lecz tym razem Wasza Ekscelencja zrobił to dla mnie za darmo. Uprzejmie proszę przyjąć tę sumę jako ofiarę dla ubogich od artystki, którą reprezentuję...

Nie ma nic lepszego, moja droga, niż spektakl przed spektaklem. Otwiera ci wiele dróg. Jeszcze się tego z czasem nauczysz. Zarówno ci, którzy cię uwielbiają, jak i ci, którzy cię nienawidzą, dołożą starań, żebyś stała się gwiazdą, zanim wejdiesz na scenę.

Przyjdzie taki dzień, kiedy przedsiębiorcy będą wydawać więcej pieniędzy na promocję sztuki niż na samą sztukę. Wszystko w swoim czasie.

A więc wybrałaś najlepszą kreację na nasze spotkanie?

NORA: I najbardziej niewygodną. Pewnie dlatego, że to jest coś więcej niż spotkanie.

SARAH: Nawet nie musisz tego mówić, znacznie więcej. Poczekaj, kochanie, popatrz... *(Przestaje się malować, wstaje i odpina kilka górnych guzików na plecach, zdejmuje kołnierz z szyi, uwalnia napięcie...)*

Lepiej?

NORA: *Prego.*

SARAH: Od piętnastego roku życia chodzę w gorsetach. Jestem specjalistką w przynoszeniu ulgi – paniom i panom. Choć w przypadku panów używam innej techniki. *(Uśmiecha się szelmowsko.)*

NORA: Ja zawsze wolałam wygodę.

SARAH: I uważasz, że bladość twojej twarzy za wygodną. *(Wraca do toaletki i kończy poprawianie makijażu.)* Widziałam trupy o lepszej karnacji, moja droga. Odrobina tego na twoim policzku ożywiłaby cię.

NORA: Nigdy się nie malowałam i nie zamierzam tego robić. Taki jest mój sposób rozumienia sceny i życia. Bez oszukiwania.

SARAH: Ja nie mogę wyjść na ulicę bez moich malowideł właściwie nałożonych. A tym bardziej na scenę. I dokładnie z tego samego powodu, co ty: lubię pokazywać bez oszukiwania moje postaci, a nie siebie. Makijaż pomaga mi do nich dotrzeć.

NORA: Dlaczego więc malujesz się również poza teatrem?

SARAH: Ponieważ poza nim też jestem postacią jak się patrzy, moja droga.

NORA: Ja też jestem moimi postaciami. Setkami. Noszę je wewnątrz.

SARAH: Chyba mówimy o tym samym.

- NORA: Nie.
- SARAH: Robienie makijażu to nie lada sztuka.
- NORA: Nie dla mnie.
- SARAH: Niemalowanie się też może być sztuką.
Już. Co ty na to? (*Chodzi o makijaż.*)
- NORA: Jesteś do siebie niepodobna. (*Z pewną dwuznacznością niepozbowioną ironii.*)
- SARAH: To zabawniejsze niż być ciągle taką samą.
(*Pauza. Idzie w stronę kulis, ponownie zakłada swoje okulary i biorąc Norę za modelkę, celuje palcem wskazującym, żeby oszacować punkt w pionie i zdaje się kreślić węglem szybkie linie na płótnie.*)
Więc pewnie, tak jak ja, uwielbiasz chodzić nago. Pozwolisz?
- NORA: Nie mam ładnego ciała.
- SARAH: Widzę, ale co to ma do rzeczy? Bądź tak dobra i staraj się ruszać najmniej jak to możliwe. Pozowałaś kiedyś jako modelka?
- NORA: Tak. I nie podoba mi się.
- SARAH: To tylko chwila. No dobrze, kilka. I przyrzeknij, że nie spojrzysz dopóki nie skończę.
- NORA: Słowo aktorki.
- SARAH: (*Śmieje się.*) No cóż, wobec tego będę musiała zaryzykować.
- NORA: Przytłaczasz mnie swoimi zdolnościami: malarstwo, rzeźba...
- SARAH: To wszystko to samo. Kłamstwo. Dobra zabawa. Mimo... (*Mówi to wskazując węgielkiem w stronę napisu na górnej części łóżka "quand môme".*)
- NORA: Mimo...
- SARAH: Mimo wszystko.
Zmienia się tylko materiał, którego używam: słowo, gips, maść... (*Wraca do rysunku.*) Jedyna prawda, którą posiadamy to nasze ciało, moja droga, czy nam się podoba, czy nie. To będzie tylko jeden szkic, kilka kresek, żebyś wiedziała, jak widzę cię od środka. Kwestia minut. Możemy zrobić makijaż na nagiej twarzy, na ciele nie. Kiedy będziesz stąd wychodzić, będzie gotowe. To będzie mój pożegnalny prezent.

NORA: Innego prezentu się spodziewam.

SARAH: Wiem, moja droga, ale na ten inny prezent musisz sobie zasłużyć.

(Uśmiecha się, prowokując porozumiewawczy uśmiech Nory.)

O czym to ja...? Ach, tak. Suknia. Przemyślenia kobiety dojrzałej, ale która wciąż nie spadła z drzewa. Suknię wymyślono jako kłamstwo, któremu trudno zaradzić. Nudzę cię? Mówię zbyt szybko?

NORA: Nie. I nie.

SARAH: Chyba namaluję cię na nago. Przeszyję twój gorset i dotrę wyobraźnię aż do skóry, na którą nigdy nie pada słońce. Wracając do rzeczy. Wiesz, co myślę? Że kobieta i mężczyzna zaczęli przykrywać swoje części intymne zimą, bo było zimno. Potem przyszło lato i upał, i kiedy znowu mieli rozebrać się do rosołu, sama widzisz, dostali ataku wstydu i woleli pozostać przykryci, choćby mieli się ugotować.

I tak, nawet tego nieświadomi, wynaleźli hipokryzję społeczną. Masz fajne biodra, włoskie, przynajmniej to, czego nie widzę, o tym świadczy. I też niechcący nocą, po położeniu się do łóżek, odkryli inną rzecz: sztukę uwodzenia, moje ulubione słowo; wzniosła chwila, w której zaczynasz odrywać się od tego, co się przykrywa i insynuować tajemnice swojego ciała; choćby uwodzenie dla kobiety, moje dziecko, było zniewolone gorsetem. Tak czy inaczej, co ja ci będę opowiadać: teatr to tylko to – sztuka uwodzenia.

NORA: Sztuk uwodzenie.

SARAH: A życie?

NORA: Co?

SARAH: Jest czymś więcej niż sztuką uwodzenia?

NORA: Ja myślę, że czymś znacznie więcej.

SARAH: Mylisz się, moje dziecko. Jest tylko tym. Albo ty uwodzisz albo to ciebie uwodzą. Albo poruszasz sznurkami albo jesteś marionetką. I dobrze o tym wiesz, chociaż idziesz przez życie z miną jakbyś nigdy nie stłukła talerza, moja słodka suczko...

(Przestaje rysować.)

Przerwa. Zadręczam cię swoimi historyjkami, a teoretycznie przyszłaś do mnie... napić się herbaty?

*(Śmieje się. **Nora** uśmiecha się razem z nią. Jakby żadna z nich nie chciała poruszyć tematu, który tak naprawdę je interesuje. Ponownie dzwoni dzwoneczkiem.)*

NORA: Herbata. Już wyleciało mi z głowy.

SARAH: Kto cię tutaj wpuścił?

NORA: Twój majordomus, jak sądzę...

SARAH: Był przystojny?

NORA: Nie zwróciłam uwagi.

SARAH: Kłamiesz z klasą. *(**Nora** uśmiecha się.)*

Mam nadzieję, że to był nowy Armand. Jeszcze go nie poznałam.

NORA: Przyprowadził mnie tutaj i sobie poszedł. Zdążył mi tylko powiedzieć, że nazywa się Filip.

SARAH: Wszyscy, którzy są na moich usługach w tym domu, jeśli są przystojni, nazywają się Armand. Jeśli nie, Pitou.

NORA: Słynny Pitou! Słyszałam o nim.

SARAH: Ja też. Za wiele. Organizuje mój chaos od ponad piętnastu lat. Zaczął, kiedy był jeszcze młodzieniaszkiem. Brakuje mi tylko wziąć z nim ślub. Ale nie podoba mi się.

NORA: Nie to mawiają złośliwi.

SARAH: Złośliwym trzeba pozwolić, żeby nam stworzyli mit. Mój Pitou to antyteza zmysłowości. Nawet ty przyznasz mi rację, jeśli go poznasz któregoś dnia. I zobaczysz jego koślawy tyłek. Ale tyłek, jaki by nie był, to pestka w porównaniu z pępkim... Najbrzydsza wyspa świata, nie uważasz?

NORA: Pępek?

SARAH: *(Rozpina koszulę na tyle, żeby pokazać pępek.)* Pępek. Nie sądzisz, że to najbrzydzliwsza rzecz u człowieka?

NORA: Zależy.

SARAH: Blee... Popatrz. A są jeszcze brzydsze. Co za obrzydliwość.

(Obserwując swój pępek.) Pępek to hemoroid, który daje nam w prezencie śmierć, w chwili kiedy się rodzimy i postanawiamy przejść na stronę wroga.

Wolicie życie, to świetnie! – mówi nam dama z kosą, obrzucając nas złowrogim spojrzeniem – zostawiam wam mój wyrok, wyrok śmierci, brakuje mu daty, podam ją, jak mi przyjdzie ochota, a żebyście o mnie nie zapomnieli, macie tu moją parafkę na środku brzucha! Szas! Przeklęta pieczęć przybita w centrum ciężkości każdego nieszczęśliwego śmiertelnika! Żebyśmy nie zapomnieli, że byliśmy głupcami, wychodząc z ciepłego brzuszka mamy!

(Pauza.)

Któregoś dnia napiszę książkę o filozofii domowej, w której rozwinę wszystkie te idee. Myślisz, że to może kogoś zainteresować?

NORA: Różne są ludzkie gusta.

SARAH: Pokaż mi swój pępek.

NORA: Kiedy indziej. Dziś zadowol się informacją, że moja mama zawsze mi powtarzała, że mam śliczny pępek.

SARAH: Śliczny pępek? To jest niemożliwe. Matki zawsze kłamią. Moja okłamywała mnie do ostatniego dnia. Co za bzdura, co mówią ludzie, że aktorki takie jak my myślą, że są pępkiem świata. Ja nie myślę, że jestem jakimś hemoroidem, jasne?! Jeśli już to myślę, że jestem... łydkami świata...! Najpiękniejsza część ciała kobiety. Zmysłowa okrągłość cierpliwości. Co za określenie! Nie notuję ich, a potem... kiedy chcę sobie przypomnieć, to już dawno zapomniałam.

NORA: Pewnie dlatego, że pamiętamy tylko to, co rzeczywiście jest ważne.

SARAH: Pewnie tak. *(Patrzy na swoją łydkę.)* Okrągłość cierpliwości! Tej samej, która się kończy i mówi mi, że Armand zostanie zwolniony w tej chwili... *(Krzyczy, podzwaniając ponownie dzwonczkiem.)* Aaaarmaaand! Skoro mowa o matkach: moja była prostytutką.

(Pauza. Podchodzi do kredensu, szuka wśród portretów i podaje je jeden.)

NORA: *(Spogląda na portret.)* Santa Madonna, è bellissima! prostytutka?

- SARAH: prostytutka, żydówka; bardzo dystyngowana, ale i bardzo wyuzdana.
- NORA: *Solo ch'è una mamma! "Cocotte"*, jak to mówicie tutaj?
- SARAH: Nie ma mowy. Nie ma języka bardziej pełnego hipokryzji niż francuski. To ciekawe: aktor po grecku mówi się...
- NORA: Hipocrités.
- SARAH: Jesteśmy hipokrytkami z zawodu, kochanie. Tak, moja matka była prostytutką.
- NORA: *Molto bella* prostytutka.
- SARAH: *(Patrzy na portret swojej matki i stawia go ponownie na kredensie.) Molto bella* prostytutka i z klasą, jeśli o to ci chodziło. Ale dla mnie nie ma różnicy. Nie myśl, że mi to nie pasuje. Skądże znowu. To zawód tak samo godny szacunku jak prawnik. Co ja mówię, dużo bardziej. Ale nie ma co owijać w bawełnę. Słowa nie zabijają, jeśli już to oszałamiają. Kolejne złota myśl. Kiedy zaczynałam w Comédie, a ona przychodziła, żeby mnie obejrzeć, dostawała jedynie ataków szczerości: *(Naśladuje ją.)* „tyle razy ci mówiłam, Saruniu, że to nie dla ciebie... robisz z siebie pośmiewisko”. Dzięki jej kochankom i ich wpływom mogłam zrobić karierę, karierę jako aktorka, wiesz o co chodzi. Wiele godzin w łóżku kosztowała matkę moja nauka w konserwatorium. Niczego jej nie brakowało, biedaczce, była piękna, grała na pianinie, i wszystko wskazuje na to, że była mistrzynią w łóżku, i nie z powodu odmawiania różańca, broń Boże. Nigdy się nie dowiedziała, że nieumyślnie to ona udzieliła mi pierwszych lekcji gry aktorskiej. Zauważyłaś, że dużo mówię.
- NORA: Jak Włoszka albo Hiszpanka.
- SARAH: Tylko wtedy, kiedy jest mi dobrze. Zdarza mi się nie otworzyć ust przez cały tydzień.
- NORA: To wydaje się niemożliwe.
- SARAH: Jeśli któregoś dnia dobrze się poznamy, przekonasz się.
- NORA: Nie sądzę, żeby przyszedł taki dzień.
- SARAH: Ani ja.
(Pauza.)
Wypytyuję więcej niż dziennikarze. A twoja mama czym się zajmowała?

NORA: *Mía mamma* była aktorką.

SARAH: Jak moja.

NORA: Też była aktorką?

SARAH: Chyba mnie nie zrozumiałaś. Wszystkie prostytutki, bambina, są aktorkami. Najlepszymi na świecie. Ja ci to mówię, co jestem aktorką, tak jak ty. Pracują w nocy, marzą o długich sezonach na afiszu i dobrej gaży, i boją się jak nikt inny widma śmierci i bezrobocia... a poza tym, jakbyś tego nie wiedziała...

NORA: *Cosa?*

SARAH: Jedna rzecz, która nas różni, a jest ich sporo, to to, że ja zanim zostałam aktorką – albo w tym samym czasie, nie wiem- też robiłam trochę jako prostytutka... właściwie to więcej niż trochę.

Moja matka i moja ciotka (*pokazuje na portret swojej ciotki*), też prostytutka, chociaż potem wyszła za mąż dla kasy i odstawiła podwiązki, nauczyły mnie patrzeć naprawdę, to znaczy nie naprawdę, na mężczyzn, słabnąć od perfumowanej chusteczki, spacerować z parasolką, mówić „nie”, gdy chce się powiedzieć „tak”, jednym słowem: dobrych manier, które powinna znać każda szanująca się panienska. A kilka lat później ukończyłam moje kształcenie u zakonnicy.

Czego uczą dziewcząt w szkole, jeśli nie bycia w przyszłości przyzwoitymi i usługowymi kurewkami poszukującymi dobrej partii?

Żeby zrobić im na złość, w wieku trzynastu lat marzyłam o byciu miłosierną siostrą i poślubieniu Boga. Aż pewnego dnia zmienili starego spowiednika i...o Boże! To dopiero było autentycznie boskie...

(*Pojawia się wreszcie Filip, majordomus, bardzo elegancki, nie potrafi ukryć swojego poruszenia. Sarah ponownie zakłada okulary.*) ... i wtedy do mnie dotrało, że Bóg, poza tym, że wszechobecny, był ukryty we wspaniałym ciele, takim jak to...

(*Pauza.*)

Armand! Wreszcie dotarłeś!

FILIP: Filip, proszę pani, mam na imię Filip, z całym moim szacunkiem.

SARAH: Fantastycznie, „Filipie z całym moim szacunkiem”, wiesz, co to jest?

- FILIP: Tak, proszę pani, dzwoneczek...
- SARAH: Świetnie. A wiesz do czego służy, Armandzie?
- FILIP: Oczywiście. Bardzo panią przepraszam, bo ja byłem... za potrzebą...
- SARAH: To zabawne, potrzeba służącego, a służący za potrzebą... I co robisz?
- FILIP: Gdzie?
- SARAH: W toalecie...
- FILIP: No...
- SARAH: Srałeś?
- FILIP: ...
- SARAH: Wszystko jasne, przypałyśmy cię na sraniu... Powiedz "tak, proszę pani, przyłapała mnie pani na sraniu..."
- FILIP: ...
- SARAH: *(Do Nora)* Co ci mówiłam o francuskim? Są słowa nie do wymówienia. *(Do Filipa)* No już, Armandzie... nic się nie stało. Twoja pani tu obecna, Sarah Bernhardt we własnej osobie, której tyłek był ujeżdżany, wśród wielu innych, przez księcia Walii, też sra. A nawet arcyksiążę Austrii. Choć nie widziałam osobiście, jak się wypróżnia, to miałam okazję poczuć. Ale jechało z arcyksiążęcym kibla! Choćby twoja dieta, mój drogi, składała się z ostryg i kawioru – wiem, że nie jest tak w twoim przypadku, ale tak było w przypadku arcyksięcia – to twoje gówno będzie śmierdziało tak samo jak tego, co je tylko cebule. Nora, a ty srasz czy „się wypróżniasz”, księżniczko?
- NORA: Sram.
- SARAH: Widzisz? Nawet *prima donna* włoskiego teatru też potrafi to powiedzieć. Nie chcę mieć na usługach żadnego lalusia, więc albo mi powiesz, że srałeś albo poszukasz sobie innego zatrudnienia...
- FILIP: No bo ja nie... srałem, proszę pani...
- SARAH: *(Śmieje się.)* No, no, no... to rozbudza moją wyobraźnię... Co mógł robić taki młody chłopak jak ty w łazience, że nie usłyszał piekielnego dźwięku tego dzwoneczka?
- FILIP: Muszę odpowiedzieć?

- SARAH: Nie, mój drogi, nie pozwólmy by czar chwili przysł. Jak długo pracujesz w tym domu?
- FILIP: Pięć godzin.
- SARAH: Pięć godzin i już chowasz się po łazienkach. (*Do Nory.*) We wszystkich toaletach wiszą moje portrety namalowane przez Melandriego. Wiesz, co mam na myśli?
- NORA: Widziałam sporo pocztówek, jest ich pełno na wszystkich bulwarach...
- SARAH: Nie, moja droga, nie. Nie chodzi o moje zdjęcie w trumnie, które sprzedają w kioskach, ani nic podobnego. Na obrazach, które mam na myśli, jestem naga. Trzydzieści lat młodsza, ale naga... Czy tak, Armandzie?
- FILIP: Trochę naga, tak, proszę pani.
- SARAH: Oprócz pępka, bo go przykrywam dyskretnie tą ręką, wszystko widać. Zaczynamy się rozumieć, mój drogi. Możesz zacząć przygotowywać herbatę na piątą.
(Majordomus patrzy na zegarek w kieszeni.)
Która jest godzina, Armandzie?
- FILIP: Jest już siódma, proszę pani.
- SARAH: Sarah Bernhardt pije herbatę o piątej wtedy, kiedy przyjdzie jej na to ochota.
- FILIP: Tak jest, proszę pani.
(Robi mały ukłon i wychodzi.)
- SARAH: Dam mu drugą szansę. Jest zbyt przystojny, żeby go zwolnić za byle opóźnienie. Zgrabny tyłek. Podoba mi się. Podoba ci się?
- NORA: Zbyt młody jak na mój gust.
- SARAH: Dlatego mi się podoba. Mężczyźni po czterdziestce wydają mi się za starzy. Robię wyjątki w przypadku carów i innych posiadaczy błękitnej krwi. Podoba ci się moja alkowa, moja droga?
- NORA: Nie.
- SARAH: Tak też myślałam. To znaczy, że ja też ci się nie podobam. Czyż nie?
- NORA: To nie tak.
- SARAH: Nie?

- NORA: Nie.
- SARAH: Nie kłam, jeszcze nie.
- NORA: Nie kłamię.
- SARAH: Przyszedłeś tu osiągnąć coś, czego nie udało się osiągnąć twojemu reprezentantowi. To dobry przedsiębiorca, bardzo dobry, mówię ci to ja, co go znosiłam ponad dziesięć lat, ale żeby mnie przekonać dobry pośrednik nie wystarczy.
- NORA: Wiem.
- SARAH: Jeśli nie podoba ci się ten pokój, to i ja nigdy ci się nie spodobam, moja droga. Ja jestem tym pokojem: tutaj odcisnęłam jedne z moich ulubionych śladów. I jeśli ci się nie podobam, wątpię, że uda ci się coś ze mną wynegocjować. Albo ci się spodobam albo będę niepokieszona. Nie wiem, czy mnie rozumiesz.
- NORA: Nie lubię muzeów. A to na to wygląda. Jesteś zbyt żywa, żeby udawać muzeum.
- SARAH: Dlatego uwielbiam tę pogrzebową atmosferę, moje dziecko, tak jak i twój kolor. Podoba mi się mimo wszystko. *(Ponownie spogląda na „quand même”, kieruje się w stronę szkieletu, który robi za wieszak i staje obok, obejmując go za ramię.)*
Przedstawiam ci Łazarza, mojego najwierniejszego kochanka. Jedyne, który każdej nocy szepcze mi na ucho, co mnie czeka po tym, jak na zawsze zamknę oczy. “Zanurzyć się w głębi przepaści... żeby odnaleźć nowe”, mawiał pewien dobroduszny poeta przeklęty... A trumna jest jak wanna, w której nurkuję od czasu do czasu, pełna soli śmierci, moja kochana. Odmładzają. Chcesz spróbować?
- NORA: *Gracie mille.* Innym razem.
- SARAH: Niedobry zwyczaj to odkładanie wszystkiego na później. Później nie istnieje. Istnieje tylko „teraz” i czego nie zrobisz teraz, tego nie zrobisz nigdy.
- NORA: W porządku, nie zrobię tego nigdy.
- SARAH: Zaskoczyłoby cię, co się czuje, kiedy leżysz tam w środku. No, spróbuj, jednym susem. Działa niesamowicie, zwłaszcza na cerę!

- NORA: Na cerę?
- SARAH: Przysięgam. To pewnie dlatego, że jak się odprężasz, no właśnie, to ci się cera wygładza. Zobacz! Mam parę zmarszczek, to nieuniknione, ale tych w kącikach oczu nie widać, to ta trumna sprawiła, że zniknęły... A tobie, tak nawiasem mówiąc, dobrze by zrobiło, jak byś się paru pozbyła... No dawaj!
- NORA: Na samą myśl o tym dostaję gęziej skórki, nawet na duszy.
- SARAH: Twoja strata. Ta atmosfera, choć na to nie wygląda, choć może się wydawać mroczna, to krzyk optymizmu.
- NORA: Specyficzny krzyk, *signora*, i o wątpliwym guście.
- SARAH: Kochana, śmierć jest wśród nas: wewnątrz i na zewnątrz. Wiem, że ty też na nią cierpiałaś. Od dziecka lubiłam udawać nieboszczyka.
- NORA: Wszystkie dzieci lubią kokietować śmierć.
- SARAH: Słyszałam o twoim dziecku.
- NORA: Mój synek kokietował ją za bardzo.
- SARAH: To musiało być dla ciebie bardzo ciężkie.
- NORA: Nauczyłam się za jednym razem pierwszej i ostatniej lekcji.
- SARAH: Słyszałam, że umierasz wspaniale na scenie.
- NORA: Każdego dnia coraz lepiej, dziękuję.
- SARAH: Dla mnie to jest szczytowa chwila całego przedstawienia. Jeśli w jakiejś sztuce nie umieram, to nie wiem, jakby mi czegoś brakowało. Nie raz prosiłam autora, który był akurat na czasie, żeby mnie na końcu zabił, nawet jeśli nie miało to związku z fabułą. Ile kłótni i łożkowych akrobacji kosztowało mnie, żeby ich przekonać. A przecież to takie piękne widzieć, jak kurtyna opada na twoje własne zwłoki. Wtedy zamykam oczy i czuję wokół siebie ciszę. To jest takie... podniosłe! Nie uważasz?
- NORA: *Assolutamente*. Podniosłe.
- SARAH: Kiedy naprawdę zawiozą mnie na cmentarz, zdążę umrzeć ponad tysiąc razy, tak że będę miała wprawę. Jedyna wątpliwość jaka mnie dręczy, to czy, jak już umrę na dobre, w zaświatach czy dokądkolwiek pójdziemy, pozwolą mi dalej umierać, kiedy przyjdzie mi na to ochota. Chcę umierać

przez całe moje życie. Śmierć pomaga mi czuć się bardzo żywotną, a przede wszystkim, przeżywać w pełni każdą z moich postaci.

(Zwraca się do kameleona.) Wiktor, nie podobasz jej się. Przepraszam, nie przedstawiłam was sobie: Wiktor Hugo, Eleonora Duse, Eleonora Duse, Wiktor Hugo, chociaż możesz do niego mówić po prostu Wiktor. Teraz go tak zasmuciłaś, że za chwilę zmieni kolor i zrobi się żółty z żalu.

NORA: Jest odstraszący.

SARAH: To dlatego, że go nie znasz, moja droga. To autentyczny okaz samca. Pobędziesz z nim dwa dni i cię oczaruje. Ale nie przejmuj się, za godzinę wrócisz do zimnego pokoju w twoim hotelu. Widzisz? Już zaczyna upodabniać się kolorystycznie do kozetki.

NORA: Ja nie widzę żadnej zmiany.

SARAH: Co za brak wyobraźni! Wiktor jest bardzo męski i jako taki jest zmienny. Nigdy się do niczego nie zobowiązuje, tylko jego ogonek pozostaje nieporuszony. Ten z przodu, oczywiście. Po prostu poddaje się otoczeniu i zmienia barwę. Jeśli się do niego uśmiechniesz i troszkę mu poschlebiasz, zapali się, stanie się krwistoczerwony; jeśli zauważy, że jesteś zdenerwowana, stanie się niebieski.

Prawdziwy skarb. Taki niezdarny i po męsku przewidywalny. Kłamie, chociaż nie umie, jak wszyscy mężczyźni. Myśli, że zmianą wyglądu wszystko załatwi. Dostałam go w prezencie od tego samego człowieka, który dał mi tę czaszkę, co stoi obok jego portretu. Dlatego go tak nazwałam. Zaraz po premierze „Hernaniego”. Znakomita sztuka. Znasz ją?

NORA: *Ho sentito parlare.*

SARAH: Pozwól, że opowiem ci o tej potyczce, przedostatniej.

NORA: Zamieniam się w słuch.

NORA: *(Rozentuzjasmowana, wczuwa się w opowieść.)* Wiktor przyszedł do garderoby. Jeszcze nie zaczęłam się ubierać, a przed drzwiami pełno było wielbicieli niecierpliwych jak baranki w zagrodzie. Tylko jemu pozwoliłam wejść, w końcu był autorem. Zobaczył mnie nagą, jak Armand, nawet sobie pępka nie przykryłam.

Spojrzał mi tylko w oczy, na toaletce zostawił pakunek zawierający czaszkę, i jakby pisał jeden ze swoich wiersów, powiedział: *(Naśladuje go.)*

„Zostawiam tu kawałeczek wieczności, którą właśnie mi pani podarowała, moja mała gwiazdo...”

NORA: Wieczność wymyślili poeci.

SARAH: Tak, łatwo się rymuje. A potem wyciągnął majestatycznie rękę, żeby podać mi małe pozłacane etui.

„A w tym pudełeczku schowałem dla pani jedną z łez, którą udało się pani wycisnąć ze mnie swą grą...”

NORA: Poeta w pełnej krasie.

SARAH: Kiepski poeta w pełnej krasie napalony jak nie wiem co; nie spuszczał wzroku, choćby go mieli zabić, choćbym nie wiem ile powietrza wciągała o tak, widzisz? Żeby stwardniały mi sutki, co, mówiąc między nami, nie jest niczym nadzwyczajnym.

To był prawdziwy dżentelmen, podstarzały, ale dżentelmen. W jednej minucie zmienił kolor ze trzy albo cztery razy. Dlatego, kiedy mi kupił tego kameleona w sklepie w Liverpoolu, od razu wiedziałam, jak go nazwę. Te wybałuszone oczy, ta skóra cała w plamach... wypisz wymaluj jak u Wiktora Hugo, chociaż tobie, jak widzę, nie przypadł do gustu.

NORA: Ja dostawałam w prezencie broszki, naszyjniki, biżuterię, ale nigdy żaden mężczyzna nie podarował mi łyzy. W gruncie rzeczy, to musi być przepiękne.

SARAH: Łza okazała się diamentem wielkim jak gład, który sprzedałam następnego dnia. Powiem ci coś bardzo osobistego, o czym nikt nie wie. W wieku dwudziestu lat, w drugim miesiącu ciąży z moim Maurycym, zaprosiłam na kolację księcia Ligne, żeby mu powiedzieć, że jest ojcem. Jak tylko to usłyszał, wręczył mi złotą broszkę dopiero co zakupioną w u najdroższego złotnika w Paryżu, po czym uśmiechając się półgębkiem, jakby tym uśmiechem chciał mi uciąć głowę, powiedział: *(naśladuje inny głos znacznie różniący się od poprzedniego)*

“moje kochane dziecko, powinnaś zrozumieć, że jeśli siadasz na wielu kolcach, nie możesz wiedzieć, którym z nich się ukłułaś...” Dwadzieścia lat zeszło się skurwysynowi, żeby przyznać się do swojego syna, choć nigdy nie przestał obsypywać mnie drogimi podarkami. Dlatego, moja kochana dziecinko, jeśli oczekujesz od mężczyzny, że ci podaruje prawdziwą łzę, to znaczy że nie znasz mężczyzn.

NORA: *En effet*, nie znam ich.

SARAH: Ja owszem.

NORA: Bardzo możliwe, że kiedy będę w twoim wieku uda mi się ich poznać.
(Pauza.)

SARAH: Wiesz co? Wiem, że mi nie uwierzysz, ale przysięgam ci, że nie kłamię.
(Wraca do płótna, zakłada okulary, sięga po węgiel i ponawia rysowanie.) Patrzę na ciebie i myślę: ale ten czas mija; popatrz na tę kobietę, Sareńko, za dziesięć lat będziesz do niej podobna. Każda ma tyle lat, na ile wygląda. Albo tyle, ile jej dają. A dla mnie, to ja jestem dużo młodsza niż ty. Przysięgam ci. I to nie tylko przez makijaż. Spójrz w tamtą stronę, kochana. Wspaniale. Może dlatego w ubiegłym roku, w wieku pięćdziesięciu trzech lat byłam Julią na scenie. I zapewniam cię, że udało mi się powrócić do czternastego roku życia. Nie ma widza, który by temu zaprzeczył.

NORA: Ja takiego znam.

SARAH: To pewnie ktoś, kto udał się do teatru, żeby zobaczyć Sarę Bernhardt, a nie Julię Capuletti. Tak bywa.

(Pojawia się Filip. Na tacy niesie czajniczek z herbatą.)

Dziękuję, Armandzie, ja naleję.

(Majordomus stawia tacę na stole.)

Tej herbaty to powinniśmy się napić swego czasu w Londynie? Wiesz kiedy?

NORA: Nie.

SARAH: Kiedy grałyśmy „Magdę”.

FILIP: *(Po odkaszlnięciu.)* Życzą sobie panie coś jeszcze?

SARAH: Tak, żeby ci przeszedł ten kaszel i żebyś nie przerywał, mój drogi.

- FILIP: Przepraszam, próbowałem tylko...
- SARAH: I skoro już pytasz to, chwileczkę, możesz się odwrócić?
- FILIP: Odwrócić?
- SARAH: Tak. *(Wykonuje gest. Majordomus odwraca się.)*
Te spodnie są trochę wąskie, i odznacza się bardzo... wiesz co?
- FILIP: Są po poprzednim majordomusie. Pitou powiedział, żebym na razie je nosił, dopóki nie zostanie uszyty nowy strój.
- SARAH: To powiedz Pitou, że mnie się podoba, jak na tobie leżą.
- FILIP: Dziękuję bardzo.
- SARAH: A teraz możesz wrócić do toalety i robić dalej te swoje rzeczy i pokastywać, aż stracisz głos, ale, proszę cię bardzo, bądź czujny na dźwięk dzwoneczka.
- FILIP: Może być pani spokojna.
(Wychodzi. Sarah zaprzestaje rysowania i patrzy jak majordomus się oddala.)
- SARAH: Pitou uczy się. Za każdym razem dokonuje lepszego wyboru. Dziesięć lat młodszy i byłby idealny. Jest „jak pociąg”, jak mówi się w Hiszpanii o przystojnym mężczyźnie. Moją pierwszą trasę po Ameryce zrobiłam osobistym pociągiem, który nazwali moim imieniem. Cały pociąg dla mnie. Luksusowy, ale mniej apetyczny niż ten, co przyniósł herbatę, a któremu zamierzam tej nocy rozkręcić szyny. Wiesz, moje dziecko, kochanie się to najkrótsza droga do nawiązania znajomości.
- NORA: Zwykle używa się odwrotnej taktyki.
- SARAH: I błędnej. Po pierwsze: łóżko, a potem -jeśli sprawy mają się dobrze- przyjaźń.
- NORA: A jak nie mają się dobrze?
- SARAH: Na inny kwiatek, motylku. Tego kwiatu jest pół świata.
- NORA: Ale sporo zwiędłych.
- SARAH: Co masz na myśli, mówiąc „zwiędły”? Bo chyba obie rozumiemy to inaczej...
Bo wiesz, ja zawsze lubiłam mieć dobre relacje ze służbą. A ty, moja droga?

NORA: Mam tylko jedną osobę do pomocy i jest to niańka, co wychowywała mnie od dziecka. Ma sycylijski wąsik, waży prawie sto kilo i, szczerze mówiąc, nie mam ochoty rozkręcać jej szyn.

(Siadają przy stole. Sarah nalewa herbatę.)

Rozmawialiśmy o „Magdzie”, tym nieszczęsnym melodramacie, który grałyśmy w tym samym czasie w Londynie; ty w jednym teatrze, a ja w drugim, co za przypadek. Ile to już, dziesięć lat?

NORA: Więcej. Ta sztuka mnie fascynuje.

SARAH: Dziecko, to pewnie dlatego, że jesteś tak samo nikczemna. Ten dramat jest nie do strawienia. Autor musi być spokrewniony z Ibsenem.

NORA: Więc jak mogłaś grać postać, która ci się nie podoba?

SARAH: Nie rozśmieszaj mnie, skarbie. A kim my jesteśmy, aktorkami czy hrabiankami?

NORA: Ja gram tylko te role, które mi się podobają.

SARAH: Nie mogę ukrywać swojego pochodzenia. Jako przyzwoita eksprostitutka gram tylko te role, które podobają się mojej publiczności.

NORA: Więc dlaczego wtedy nie napiłyśmy się herbaty?

SARAH: Pewnie dlatego, że krytyka nie spisała się za dobrze, a ja nie nadawałam się, żeby oglądać czyjąkolwiek gębę, a już na pewno nie jakiejś cichej wody - tak nazywali cię Pitou, nie ja.

NORA: Cicha woda?

SARAH: Z tą twarzyczką bezbronnego robaczka z worami pod oczami...

Zdaniem wszystkich, zapowiadałaś się na gwiazdkę jednego sezonu. Dlatego, tak jak i w tym przypadku, to do ciebie należał pierwszy krok...

NORA: Nie przypominam sobie, żeby krytyka była aż tak zła...

SARAH: Oczywiście nie wobec ciebie. Dobrze sobie przypominasz, mój uroczy insekcie. Może herbatniczka? *(Nora odmawia.)* Ty zaczynałaś, ja utrzymywałam się na powierzchni. Prawo życia. Prawo zazdrości. To samo było z Rachel i ze mną, aż w końcu to ona się poddała. Ale ja tobie nie ulegnę. Zobaczysz za parę lat. Wtedy po raz pierwszy zaczęli cię do mnie porównywać. Młoda Włoszka, taka czysta, taka naturalna... taka... nieumalowana.

- NORA: Wiesz dobrze, że jesteś nieporównywalna.
- SARAH: Wiem.
- NORA: Co nie znaczy, że jesteś lepsza.
(Pauza. Piją. Sarah pije jeden łyżek i smakuje go z przyjemnością.)
- SARAH: Nienawidzę herbaty. Widać, prawda?
- NORA: *Per niente.*
- SARAH: Widzisz. Wszystko jest grą.
- NORA: No dobrze, więc po co ją pijesz?
- SARAH: Bo dobrze wygląda. A szczególnie, gdy pijesz bez cukru i bez niczego. Cudownie obrzydliwe.
- NORA: Gdyby mi nie smakowało... nie piłabym.
- SARAH: Jesteśmy tak różne.
- NORA: *Sicura?*
(Pauza. Patrzą na siebie. Uśmiechają się naprawdę. Nora popija z prawdziwą przyjemnością.)
W Turynie też miałyśmy okazję się napić...
- SARAH: W Turynie?
- NORA: W Teatrze Miejskim. Wywróciłaś wszystko do góry nogami.
- SARAH: To było w średniowieczu, prawda?
- NORA: Tak. To było wtedy, kiedy postanowiłam, że muszę być do ciebie podobna.
- SARAH: Widzę, że cały czas próbujesz. Z tamtego teatru pamiętam tylko tę obskurną kanciapę, którą zabawnie nazywali garderobą.
- NORA: To była moja garderoba. I zapewniam cię, że kiedy się dowiedzieli, że przyjeżdżasz, cały dzień im zeszło na doprowadzaniu jej do porządku i upiększaniu.
- SARAH: No to im nie wyszło.
- NORA: A kiedy ty wyjechałaś, a wróciłam ja, zdążyli zabrać przepierzenie, fotele... nawet kwiaty! Zostawili tylko twój zapach i smród odchodów z twojego ogrodu zoologicznego.
- SARAH: Moich trzech psów i Darwina, mojej małpy. Wówczas towarzyszyły mi wszędzie.

- NORA: Spędziłam cały tydzień na odświeżaniu garderoby.
- SARAH: Ciesz się, że nie zabrałam również Fredy'ego, mojego geparda. Jego kupy były przeogromne. Musiałam go zostawić w domu, rósł i stawał się coraz bardziej uciążliwy. Raz ugryzł Pitou w rękę. To było takie zabawne...
- NORA: Widziałam całe przedstawienie bez mrugnięcia okiem z łoża przedsiębiorcy Rossiego. Zrobiłaś na mnie takie wrażenie, że następnego dnia, aż do kolacji nie odezwałam się słowem.
- SARAH: Mnie też odebrało mowę w dniu, kiedy zobaczyłam cię w Londynie.
- NORA: Tobie - mowę? I mnie samej się to udało?
- SARAH: Już widzę jak rośniesz. Niewiele rzeczy odbiera mi mowę, ale są takie. Skorzystałam z dnia wolnego, żeby cię obejrzeć, tak, żebyś się nie dowiedziała.
- NORA: Spodobałam ci się?
- SARAH: Po co mam cię okłamywać. Za bardzo. Tak różna ode mnie i tak, mimo wszystko, bliska. Zwróciłam uwagę na widownię. Zawsze wczuwam się w jej oddech. Oddychało się tą samą emocją, którą czułam podczas mojej gry.
- NORA: Dla mnie publiczność nie istnieje. Czuję ją obok, ale nie ma jej. To bardzo trudne do wytłumaczenia...
- SARAH: Tak niewytłumaczalne jak to, co czuję ja, chociaż chodzi o różne wrażenia.
- NORA: Pewnie dlatego, że na szczyt zawsze prowadzi więcej dróg.
- SARAH: Tam, gdzie ty, moja droga, jeszcze nie dotarłaś. Choć tamtego dnia zdałam sobie sprawę, że, jak insynuowali moi najbardziej zatwardziali wrogowie, wyskoczyła mi blada krosta na dupie.
- NORA: Na wszystko przychodzi czas. Tak jak na tą herbatę.
- SARAH: Twarzą w twarz. Jak w pojedynku dżentelmenów. Wiesz, że którejś nocy bił się o mnie pewien młodzieniaszek w Ogrodzie Luksemburskim?
- NORA: Twoi konkurenci są znani na całym świecie.
- SARAH: Kiedy jakiś dziennikarz ze mną zadziera, prędzej czy później musi wyrównać rachunki z jednym z moich zalotników.

- NORA: Rozumiem teraz, dlaczego w Paryżu nie ma ani jednego krytyka, który by się ośmielił...
- SARAH: Tylko samobójcy, kochana. I dlaczego mamy się pokonywać?
- NORA: Nie wiesz?
- SARAH: No pewnie, że wiem. To ty nie wiesz.
- NORA: Nie?
- SARAH: Nie. Jeśli zgodziłam się, żebyś przyszła do mnie po tym, jak ten męczący Schurmann odniósł porażkę w zarządzaniu, to dlatego, że chciałam cię zobaczyć z bliska, że tak powiem. Jak teraz. Jeśli byłam w stanie upolować wieloryba, domyślasz się, że nie będą mi się trzęsły nogi przed Duse. Ta chwila, prędzej czy później, musiała nadejść. I przysięgam ci, że podoba mi się zapach twojej ambicji. Pachnie tak jak moja, królowo.
- NORA: Moją jedyną ambicją jest bycie wielką aktorką i dowieść tego tu, w Paryżu.
- SARAH: W tym mieście jest pełno teatrów.
*(Pauza dłuższa niż zwykle. **Nora** nabiera powietrza i postanawia w końcu przejść do tematu, który ją tu przywiódł.)*
- NORA: Dla mnie jest tylko jeden. Albo zagram w Renaissance albo w Paryżu mnie nie zobaczą.
- SARAH: Dlaczego?
- NORA: Bo to jest teatr największej aktorki dziewiętnastego wieku.
- SARAH: Dziękuję. Ale obawiam się, słodzeniem mi nic nie wskórasz. Będziesz potrzebowała czegoś więcej, żeby mnie przekonać.
- NORA: Nie staram ci się słodzić. Mówię ci o przekazaniu pałeczki.
Wchodzimy w nowy wiek.
- SARAH: I?
- NORA: I ten, który nadchodzi, wiek dwudziesty, należy do mnie.
- SARAH: To się jeszcze okaże.
- NORA: Dlatego tu jestem, tak?
- SARAH: I żebym się zrzekła Renaissance, tak?
- NORA: Będzie tylko dziesięć spektakli, a przyszłości będziesz mogła powiedzieć, że w twoim teatrze grała Eleonora Duse.

(*Pauza. Sarah uśmiecha się.*)

SARAH: Będziesz musiała sobie na to zasłużyć, moja droga.

NORA: Tak myślałam, że za darmo nie będzie.

(*Pauza.*)

SARAH: Ja też czegoś chcę...

NORA: Nikt nie daje nic za nic.

SARAH: Ja tak, ale nie tym razem.

NORA: Mów.

SARAH: Pozwól, że pomyślę.

NORA: Nie przemyślałaś tego wcześniej?

SARAH: Nie do końca.

(*Pauza.*)

Gra. Proponuję ci grę. Jeśli wygrasz, mój teatr będzie twój na miesiąc.

NORA: A jeśli przegram...

SARAH: Przyznasz w końcu, że Sarah Bernhardt jest niepowtarzalna.

NORA: Nie męczy mnie powtarzanie tego dziennikarzom, kiedy ciągną mnie za język, żebym im o tobie opowiadała.

SARAH: No tak. Ale to zalicza się do kłamstw koniecznych, jak suknia. A ja chcę, żebyś, jak stąd wyjdiesz i wrócisz do swojego kraju, pokonana oczywiście i bez teatru do występów, uwierzyła w to naprawdę.

NORA: Zobaczmy.

SARAH: Odkąd otrzymałam twoją wiadomość, sporo o tym myślałam, ale nic nie wydawało mi się dość przekonujące. I wyobraź sobie, że dziś po południu, w czasie poobiedniej drzemki w mojej wannie śmierci, inspiracja pojawiła się połowicznie, jakby za mgłą. Co ja bym zrobiła bez tej trumny?

(*Uśmiecha się.*)

A teraz ten przystojny młodzieniec przedarł się przez tę mgłę całkowicie... To o niego się założymy.

NORA: *Cosa?*

SARAH: Nowy majordomus.

NORA: Filip?

- SARAH: We własnej osobie, Armand.
- NORA: Co?
- SARAH: On rozwiąże tę zagadkę.
(Pauza.)
Zakład jest następujący: zagrajmy o niego.
Capito?
- NORA: *Ecco...*
- SARAH: To proste. Ale będzie zabawa! Atrakcyjny mężczyzna, dwie kobiety. Zobaczymy, kto będzie górą.
- NORA: Dzięki temu dowiemy się jedynie, która z nas ma większe zdolności do uwodzenia, a nie która jest lepszą aktorką.
- SARAH: Nie zgadzam się z tobą. Armand będzie publicznością, którą musimy oczarować. Na tym polega teatr: aktorka, jej słowo, jej gesty i widz, którego trzeba przyciągnąć. Coś jeszcze, moja droga?
- NORA: Nie.
- SARAH: Wobec tego nie ma o czym mówić. Wszystkie chwytły dozwolone. W tej garderobie z tyłu jest judasz, przez który wszystko widać. Chowałam się tam nieraz, żeby wiedzieć, będąc niewidzianą i niejedyn kochanek mający zobowiązania, spędził w środku godziny na czekaniu. Jedna z nas będzie grać, a druga obserwować. Teatr, jako jedna z największych gier, ma najprostsze zasady. Będziemy się zmieniać, aż w końcu, same zdamy sobie sprawę, której udało się uwieść Armanda. On, nie wiedząc o tym, będzie sędzią i stroną, i jego postawa ukoronuje zwyciężczynię. Co ty na to?
- NORA: Nie jestem przekonana...
- SARAH: Dlaczego?
- NORA: Masz przewagę. To twój majordomus...
- SARAH: Którego, przypominam ci, poznałam później niż ty...
- NORA: Poza tym ty masz rozległe doświadczenie w podbojach...
- SARAH: Nie rób z siebie niewiniątka. Być może lista twoich kochanków nie jest tak obszerna jak moja, ale widnieją na niej znakomite nazwiska. A propos, tego twojego Gabriela zamierzam złożyć propozycję nie do

odrzuć przy pierwszej nadarzącej się okazji, teatralną, ma się rozumieć. I czym, do diabła, zajmiesz się co wieczór, jeśli nie podbijaniem publiki. Każda na swój sposób... Dwa różne style. Proponuję ci, żeby każda z nas użyła swoich kłamstw, swoich sztuczek i swojej sztuki. Zobaczymy teraz, bez krytyków ani rozsądnych intelektualistów, która z nas dwóch ma więcej talentu, żeby osiągnąć swój cel.

NORA: Nie uważam, żeby posługiwanie się młodzieńcem jako przynętą w jednej z naszych gier było słuszne

SARAH: Zapomnij o tym, co słuszne. Twoje wychowanie judeochrześcijańskie psuje cię, moja droga. Co to znaczy: słuszne? Sztuka dla sztuki: czyż nie to jest słuszne?

NORA: No tak.

SARAH: No to w czym problem? Wciąż powtarzają, że jesteśmy dwoma stylami. Ty – prostota, naturalność, która zadziwia tak dalece posuniętą wiarygodnością, spowolniony głos, żadnych pisków; ja - mój zawód, pasja, wszystko to, co z wewnątrz; głos, który wydobywa się z samej macicy, przemyślane gesty. Czy nie opowiadają o nas tych wszystkich bzdur?

NORA: Coś w tym stylu.

SARAH: A nie wiesz, że ty i ja jesteśmy po prostu artystkami, czarodziejkami, które robią to samo każdej nocy: wyciągają królika emocji z cylindra, chociaż w tym celu używamy różnych strategii...

NORA: Sama nie wiem... Lubię przygotować się przed spektaklem, przestudiować postać, sytuację...

SARAH: Tym razem będziesz musiała to robić w trakcie. Jeśli chcesz występować w moim teatrze, oczywiście...

NORA: Dlatego tu przyszedłam. I tylko po to.

SARAH: No więc: albo w to wchodzisz, albo wychodzisz.

NORA: Nie ma niego wyjścia.

SARAH: Nie. To tylko niewinna gra i tylko my będziemy wiedziały, kto ostatecznie wygrał. To będzie pojedynek... dam, z dżentelmeńską umową włącznie. Będziemy krwawiły w środku, nic więcej. Jeśli wygrasz, już jutro

powiadomię prasę, że z przyjemnością podejmę w Renaissance wielką włoską aktorkę, aktorkę następnego stulecia.

NORA: Zrobię to, nawet jeśli okaże się, że nie wystąpię w twoim teatrze.

SARAH: Jeśli przegrasz, rozchorujesz się – doszły mnie słuchy, że zwykłaś to robić dość często, kiedy coś ci nie pasuje i chcesz odwołać przedstawienie – i wrócisz pilnie do domu...

(Pauza.)

Jeszcze nie zaczęłyśmy, a ja już mam pyszną zabawę! Jakikolwiek impuls jest dobry, by wyrwać nas z naszej szarej egzystencji!

NORA: Twoja egzystencja - szara? Te słowa do ciebie nie pasują.

SARAH: Bo odkąd żyję, bez przerwy wymyślam gry takie jak ta. Nie sprawiaj mi zawodu, Włoszko! Nie możesz odrzucić tak zabawnej propozycji!

NORA: Ty nie grasz o to samo co ja.

SARAH: Gram o więcej - o ustąpienie komuś, kto depta mi po piętach, podczas gdy wystarczy podstawić nogę, i po sprawie.

(Pauza.)

Chyba się nie boisz?

(Pauza.)

NORA: Niech ci będzie. *Avanti!*

SARAH: *(Cieszy się jak dziecko.)* Brawo! Nie spodziewałam się po tobie mniej, moja droga... To będzie tak odświeżające jak podróż balonem. *(Wraca do toaletki, przegląda się po raz ostatni.)* Zapewniam cię, że tylko bycie Hamletem na scenie zapewniło mi tyle wrażeń, co oglądanie Paryża z góry. *(Patrzy na nią przez lornetkę stojącą na kredensie.)*

To jest coś, zobaczyć tylu ludzi zamienionych w mrówki! Patrzyłam na nie przez to z chmur. Kobieta podróżująca balonem, kto to widział? A właśnie, że widział. Kobieta grająca Hamleta, kto to widział? Komu może przyjść do głowy podobna bezczelność? No komu, jak nie mnie? Tylko szaleńcy i odważni żyją naprawdę!

Mały makijaż? *(Nora odrzuca propozycję.)* W porządku. Każda wybiera swoją broń. Zacznij ty, jesteś młodsza...*(Nora uśmiecha się)* choć nie

wyglądasz... (*Wręcza jej dzwoneczek. Sarah odchodzi w stronę garderoby, otwiera ją.*)

Uwodzenie Armanda, wodewil w czterech scenach! Będziemy się zamieniać: jedna – ty, jedna – ja, i tak dalej. Twoja kolej. (*Zamyka.*)

NORA: Ale... kiedy zakończy się pierwsza scena?

SARAH: Sceny piszą się same, moja droga. A może jeszcze do ciebie nie dotarło, że to my, aktorzy kończymy pisanie sztuk? Nie ma postaci, to jest literatura, moje dziecko: tylko aktorzy i aktorki, z krwi i kości! Przede wszystkim aktorki! (*Ze środka.*) Improwizuj, bambina! We Francji stuka się trzy razy, żeby kurtyna się odstłoniła. (*Uderza trzykrotnie w drzwi garderoby.*) Spektakl się zaczyna!

(*Nora podzwania dzwoneczkiem. Opuszcza dekolt jak tylko może. Ponownie zanurza się w sukni i z zagubionym spojrzeniem siada w wiklinowym fotelu ...*)

Tym razem Filip przybiega z zawrotną prędkością, hamuje, kiedy jest już w pokoju...)

FILIP: Tak, proszę pani...

(*Zdaje sobie sprawę, że Pani nie ma.*)

NORA: Giovanotto... (*Przyjmując od początku postawę skromną, niepozbawioną sympatii, ale zawsze pełną szacunku.*)

FILIP: A gdzie pani, panno...?

NORA: Pani. Wysłałam za mąż, ale niedaleko. Jak pańska pani, która nawiasem mówiąc, jest w toalecie... (*zatyka sobie nos palcami*) przeczyszczają się.

(*Filip uśmiecha się i chce zabrać serwis herbaciany.*)

Nie wzywałam pana, żeby zebrał pan naczynia, chciałabym chwilę z panem porozmawiać...

FILIP: Ze mną?

NORA: Tak, Filipie, z panem. I poprosić pana o przysługę. (*Pauza.*)

Niech będzie pan tak uprzejmy i usiądzie.

(*Filip siada. Pauza.*)

Wie pan, kim jestem?

FILIP: Pan Pitou mnie poinformował.

- NORA: Mógł cię źle poinformować. Nie zdziwiłoby mnie to, biorąc pod uwagę, że jest sekretarzem... *(Ponownie zatyka nos.)* Kim jestem?
- FILIP: Bardzo ważną aktorką.
- NORA: *Grazie mille.* Tak ważną jak pana pani?
- FILIP: Ja się na tym nie znam, proszę pani; pan Pitou mówi, że pani zajdzie jeszcze dalej niż moja pani... ale...
- NORA: Słucham? Przepraszam, ale nie dostyszałam. Może pan powtórzyć ostatnie zdanie trochę głośniej?
- FILIP: Pan Pitou mówi, że zajdzie pani znacznie dalej niż moja pani! Ale...
- NORA: „Ale” mnie nie interesuje. *(Uśmiecha się w nadziei, że Sarah dobrze usłyszała)* A pan lubi teatr?
- FILIP: Tak, proszę pani. Rozmaitości.
- NORA: Zna pan Shakespeare'a?
- FILIP: To przyjaciel pani Bernhardt?
- NORA: Tak, bardzo bliski.
- FILIP: Skoro tak, to wkrótce go poznam. Wszyscy jej przyjaciele prędzej czy później lądują w jej sypialni. Tak mówił...
- NORA: Tak, pan Pitou. Z tego, co widzę, pani nie przypadła ci bardzo do gustu...
- FILIP: To nie tak. Daje mi pracę, ale...
- NORA: Ale...
- FILIP: *(Szeptem.)* Tak między nami to jest trochę... nie wiem, czy mogę to powiedzieć...
- NORA: Powiedz to Filipie. Możesz mi zaufać...
- FILIP: ...jędza!
(Słysząc hałas pochodzący z miejsca, w którym chowa się Sarah. Bez wątplenia, jest to niekontrolowana reakcja na „perełkę” Filipa.)
Co to było?
- NORA: To pewnie jakiś szczur, co się tu przechadza... Na jakim cmentarzu nie ma szczurów, mój drogi?
- FILIP: Będzie lepiej jak pójdę do... *(Ma wstać, Nora nie pozwala mu.)*
- NORA: Nie ma lepszej trutki na szczury niż zapomnienie, uwierz mi. Powiedziałaś „jędza”?

- FILIP: Takie jest moje pierwsze wrażenie. Bardzo dziwna jęzda. Z całym szacunkiem. Wystarczy spojrzeć na ten pokój. Kto inny mógłby tu mieszkać? Jak jutro przyjdzie mi tu ścierać kurze, będę się czuł jakbym sprzątał na samym *Père Lachaise*. Pan Pitou mówi, że ma nawet tajne przejścia. Tak. I proszę wybaczyć – jęzda.
- NORA: Którą lubisz oglądać nagą na tym portrecie, co jest w łazience.
- FILIP: Wtedy nie wyglądała tak jak teraz i, choć do pani jej daleko, miała jędrne ciało.
- NORA: Daleko? Do mnie? (*Kuszącym tonem niewiniątka.*)
- FILIP: Nie wiem. (*Spuszcza wzrok.*)
- NORA: Ja jestem ubrana.
- FILIP: Owszem. Bardzo ubrana, proszę pani.
- NORA: Proszę na mnie spojrzeć, błagam pana. I przepraszam pana za moją odwagę. W pewnym wieku, tak jak w moim teraz, młode spojrzenie, takie jak pańskie, dobrze robi...
- FILIP: (*Podnosi wzrok.*) Ale pani jest jeszcze... to znaczy... nie jak moja pani...
- NORA: Tak pan myśli...
- FILIP: Tak.
- NORA: (*Podnosząc głos.*) Nie uważa pan, że pani jest przepiękna?
- FILIP: Jaka pani? (*Nora znowu zatyka nos. Majordomus zniża głos.*) Kto? Jęzda? No, sam nie wiem... Niedostatecznie, proszę pani, była, ale już nie jest.
- NORA: A więc... (*Podnosząc głos*) Już nie jest! A ja?
- FILIP: Panią, z całym moim szacunkiem, uważam za kobietę bardzo... atrakcyjną...
- NORA: (*Znowu podnosi głos.*) Słucham?
- FILIP: (*Ciszej.*) Trochę przygłuchą, ale... (*niemal krzyżąc*)... bardzo apetyczną!
- NORA: Dziękuję, Filipie. Kłamie pan jak prawdziwy aktor.
- FILIP: Nie kłamie, proszę pani.
- NORA: Nie?
- FILIP: Nigdy nie potrafiłem kłamać.
- NORA: W tym domu szybko się pan nauczy, mój drogi.
- FILIP: Od dziecka mi wpajano, że kłamstwo to domena komików i polityków...

(Pauza.)

- NORA: Chciałby pan, żebym to ja nauczyła pana kłamać?
- FILIP: Nie znoszę polityków, proszę pani.
- NORA: W takim razie może pan być aktorem. Wie pan, dlaczego pani Bernhardt mówi do pana „Armandzie”?
- FILIP: Bo jej się w głowie poprzewracało.
- NORA: To swoją drogą. Armand jest wspaniałą postacią wielkiej sztuki: „Damy kameliowej”. Napisano ją specjalnie dla pana pani.
- FILIP: To ulubiona sztuka mojej mamy, bardzo romantyczna, jak sądzę. Moja mama zawsze płacze, zwłaszcza w momencie, gdy ta dziewczyna, chyba ta gruźliczka, umiera.
- NORA: Napisana dla i na miarę pani tego domu! Ale powiem panu coś w tajemnicy, teraz, jak nikt nas nie słyszy: ja też chcę ją zagrać i... *(ponownie podnosi głos, żeby usłyszała ją jej rywalka)*... Jeśli wszystko pójdzie pomyślnie, zamierzam pokazać Paryżowi, że mogę być lepszą Margaritą Gauthier niż pani...! *(Pauza. Uśmiecha się do niego. Wymieniają niewinne spojrzenia.)*
- Chciałby pan ze mną poćwiczyć?
- FILIP: Proszę?
- NORA: Tym sposobem zobaczy pan, jak to jest. Kłamstwo, drogi Filipie jest konieczne, żeby przeżyć, proszę mi wierzyć. A żeby dobrze kłamać, trzeba się przyłożyć. To będzie pańska pierwsza lekcja, a mnie przyda się do powtórzenia jednej sceny. Mógłby mi pan pomóc...
- FILIP: Ależ ja nie znam swojej roli, proszę pani, i nigdy nie robiłem nic podobnego.
- NORA: Oby to było naszym jedynym zmartwieniem! *(Z torebki, którą zostawiła na krześle wyjmuje scenopis, wrywa jedną kartkę.)* Oto fragmencik. *(Daje mu.)* Chociaż w teatrze, jak w życiu, nie liczy się to, co się mówi, lecz to, co się przemilcza. To tylko parę linii. Żeby otworzyć usta. Musi się ich pan nauczyć mniej więcej na pamięć, o tak, jak by się pan modlił... *(mruczy pod nosem jakąś modlitwę po włosku)* ...spodoba się panu,

zobaczy pan: mówi o miłości prawdziwej, a zatem niemożliwej. Nauczy się pan, za chwilę pana zawołam, zrobimy próbę i...

FILIP: I co?

NORA: I może okaże się pan aktorem, którego szukam od miesiący.

FILIP: Ja?

NORA: Kto wie... Jestem zdesperowana, we Włoszech go nie znalazłam. Poza tym, Francuz jako współlnik pomógłby mi zdobyć adeptów tutaj, a pan, nawiasem mówiąc, zapomniałby raz na zawsze o zamiataniu cmentarzy.

(Pauza.)

FILIP: Mógłbym spróbować...

NORA: Z pewnością się panu uda...

(Wyciąga rękę, żeby się pożegnać. Filip wstaje.)

Proszę zacząć od całowania dłoni swojej lubej jak zakochany dżentelmen...

Ani słowa. Po co? Niech pan udaje z artystmem. Na tym polega gra aktorska.

(Majordomus robi to z delikatnością.)

Widzi pan? Oszukiwanie to pestka.

FILIP: Nie oszukiwałem, proszę pani, jeszcze nie...

NORA: Nadaje się pan na aktora, Filipie. Jeśli wszystko robi pan tak samo... *(dwuznacznie)*... sukces gwarantowany... Armandzie...

A teraz proszę już iść, pani Sarah może wrócić w każdej chwili i nie chcę, żeby snuła domysły, rozumie pan. Ani słowa na ten temat... *(uśmiecha się z przekąsem)* ... jędzy.

FILIP: Może być pani spokojna.

(Wychodzi, czytając swoją rolę.)

Sarah wraca z kryjówki.)

SARAH: Niezwykłe, moja Włoszko, niezwykle! *(Klaszcze z podziwem.)*

Bardziej niż jędza czułam się jak Wiktor tam w środku. Zmieniłam kolor nie wiem ile razy...

NORA: Przepraszam, jeśli przesadziłam, ale... gra to gra...

- SARAH: Jak najbardziej, moja mozarellu. Rzeczywiście wysoko postawiłaś poprzeczkę.
- NORA: To była zaledwie fastryga, szycie uznam za zakończone wraz z ostatnim wbiciem igły.
- SARAH: Wykreowanie postaci wymaga tyleż sprytu, perfidii i wyrachowania, co przygotowanie morderstwa. Czyż nie?
- NORA: Chodzi o to, żeby się nie dać przyłapać.
- SARAH: A więc nie tylko chcesz przywłaszczyć sobie mój teatr, lecz także ukraść mi moją... Margaritę...!
- NORA: Ani jedno, ani drugie, moja kochana. Swój teatr odstąpisz mi tylko na parę dni, a twoja kamelia należy do tego, kto zechce wystawić ją na scenie, słowo Dumasa.
- SARAH: On powiedział „kto zdoła”, a nie „kto zechce”.
- NORA: Otóż to. Ja zdołam.
- SARAH: To chwyt poniżej pasa, skarbie. Nigdy bym nie pomyślała, że odważysz się odebrać mi moją ulubioną postać, a tym bardziej w moim własnym domu. Dla mieszkańców Paryża jestem kimś więcej niż zwykłą aktorką.
- NORA: Owszem. Atrakcją turystyczną. Jak Mona Lisa.
- SARAH: No, widzę, że ci nagle woda sodowa uderzyła do głowy, ty moja włoszczyzno!
- NORA: Woda sodowa? Nie rozumiem tego wyrażenia...
- SARAH: To tak jakbym ja pojechała do Rzymu wystawiać „Locandierę” albo jakiś inny tekst z tych, co pisze ten twój Gabriel.
- NORA: Spróbuj. Różnica jest taka, że Gabriel, poza tym, że jest moim autorem, jest moim kochankiem. Jak dobrze zauważyłaś: niewielu ale wyjątkowych. On nigdy nie pozwoli, by inna grała role napisane dla mnie.
- SARAH: *(Uśmiecha się.)* Niebawem spotka cię nieprzyjemna niespodzianka.
- NORA: *Cosa?*
- SARAH: Nasze losy układają się równolegle, moja pizzo. Ty zaczęłaś karierę nieco później, ale zawsze trzymałaś rękę na pulsie. Obie miałyśmy dzieci, nie

mając ich. A teraz te dzieci –mój syn i twoja córka- wydaje się jakbyśmy ich nie miały, zapomniały o nas... Czyż nie tak?

NORA: *É cosí.*

SARAH: Obie wyszłyśmy za mąż, nie wychodząc zarazem... I obie...

NORA: Żyjemy z teatru naszego powszedniego... choć każda na swój sposób...

SARAH: No właśnie... teraz moja kolej! Skoro nie gramy fair, ja na twoim miejscu zatkałabym sobie uszy tam z tyłu.

NORA: Dziękuję za przestrożę.

SARAH: *(Wskazuje jej drogę.)* Tak czy inaczej, muszę przyznać, że spodziewałam się słabszej rywalki. Ale wiesz już, że uwielbiam wyzwania. *(Wciąga powietrze kilkakrotnie, ciesząc się chwilą.)* Stuknij trzy razy, jak będziesz na miejscu, ... Ja jestem gotowa.

(Nora cofa się w głąb, wchodzi do szafy.)

NORA: *(Z wewnątrz.)* Nawet krzesło jest...

SARAH: Pewnie, ty moja włoska suczko, w pierwszym rzędzie, żeby nic ci nie umknęło.

NORA: Ale tu jest strasznie ciemno!

SARAH: Usiądź wygodnie, bo ci się to przyda... patrz dobrze przez wizjer i ucz się!
(Nora uderza trzykrotnie. Sarah dzwoni dzwoneczkiem delikatnie. Wkłada do ust coś, co wyjęła z małej skrzyneczki, bierze filiżankę z herbatą i siada, przygnębiona, w bambusowym fotelu... Ponownie dzwoni dzwoneczkiem, prawie bez siły. Jej twarz uległa przemianie, wygląda na chorą, bardzo chorą... mimo to ma dość siły by ponieść piersi na tyle, na ile jej na to pozwala biustonosz.)

Przybywa Filip. Chowa jak może kartkę, którą właśnie dostał od Nory. Jest zaskoczony nieobecnością Nory i pojawieniem się swojej Pani.)

Proszę, zadzwoń... po...

FILIP: Co pani jest?

SARAH: Źle się czuję, bardzo źle... bardzo...

(Wstaje, bierze ją na wymioty i zwraca czerwony płyn, wyglądający na krew. Pada w ramiona Filipa, który czyści jej usta chusteczką...)

- FILIP: Pan Pitou powinien być już w drodze... Czy życzy sobie pani, żebym zadzwonił po lekarza?
- SARAH: Może być na to za późno...
- FILIP: Co to było?
- SARAH: Nie wiem. Najpewniej herbata. Ta Włoszka musiała czegoś dosypać, wykorzystując moją nieuwagę...
- FILIP: Truciznę?
- SARAH: Być może, kochany, jeśli pochodzi od tej suki, to nie może być nic dobrego...
- FILIP: Gdzie jest pani?
- SARAH: *(Mówi z trudem...)* Nie nazywaj tego czegoś panią. Teraz rozumiem, dlaczego jej kochankowie znikają w tajemniczych okolicznościach. Powiedziała, że musi iść do hotelu coś zabrać i że zaraz wróci. Wymówka jak każda inna. Wyszła tylnym wyjściem. Znowu dałam się nabrać. Widocznie dopadły ją wyrzuty sumienia, po tym jak mnie zobaczyła w takim stanie...
- FILIP: Położę panią na łóżku, tam się będzie lepiej czuła... Może to nic poważnego...
- SARAH: Nie, pozwól mi odpocząć w twoich ramionach. Jest mi w nich tak dobrze. *(Rozpina sobie bluzkę.)* Wszystko mnie uwiera. To nic przyjemnego, czuć z tak bliska ostatni oddech staruchy, prawda, Armandzie?
- FILIP: Nie, proszę pani. Pani nie jest... stara...
- SARAH: Gdybyś mnie poznał kilka lat wcześniej. Wiesz, co odpowiedziałam pewnemu młodzieńcowi, który każdej nocy wyznawał mi miłość po wyjściu w teatru...?
- FILIP: Nie, proszę pani.
- SARAH: „Mój drogi przyjacielu, gdybym poświęcała czas i uwagę wszystkim, którzy mnie kochają, nie miałabym czasu nawet na jedzenie...”
Zanieś mnie na kozetkę, proszę...
(Filip bierze ją na ręce, jakby podnosił piórko i niesie ją na kozetkę znajdującą się po drugiej stronie salonu.)

Twoja siła dobrze mi robi. Pitou trafił w dziesiątkę, zatrudniając cię, Armandzie. *(Przy kozetce.)* Wybacz, nie chcę łądować, czuję się tak dobrze tu na górze. Wiem, co czujesz. To straszne nieszczęście nie być kochanym, kiedy się kocha; ale być kochanym namiętnie, kiedy człowiek już nie kocha, to znacznie większe nieszczęście. Mylę się?

(Zamyka oczy. Ma tak rozpiętą bluzkę, że jej piersi są czymś więcej niż insynuacją, nad którą majordomus mógłby przejść do porządku dziennego. Mężczyzna stoi ze swoją panią w ramionach, nie bardzo wiedząc, co robić. Patrzy na nią, wykorzystując moment, w którym Sarah wygląda na uśpioną. W rzeczywistości jest atrakcyjniejsza niż myślał. Ta zaś budzi się nagle i napotyka jego usta na kilka centymetrów od swoich. Patrz na siebie w ciszy.)

SARAH: Wiesz, Armandzie, kim był Armand?

FILIP: Tak, proszę pani. To ten od kamelii.

SARAH: No proszę. Majordomus z wyższym wykształceniem.

FILIP: To moja ulubiona sztuka, proszę pani... Nawet umiem kilka linijek na pamięć...

SARAH: Co za niespodzianka! I boli cię serce, tak jak jego?

FILIP: Nie, proszę pani. Teraz bolą mnie tylko nerki...

SARAH: Przepraszam, teraz możesz mnie już położyć na kozetce.

(Kładzie ją delikatnie. Sarah układa się wygodnie.)

FILIP: Jak się pani czuje?

SARAH: Lepiej, znacznie lepiej...

FILIP: Spróbuję skontaktować się z panem Pitou...

SARAH: Nie trzeba... Chyba mi przechodzi. Dzięki tobie, Armandzie. Twoje ramiona były najlepszym antidotum na zazdrość, bo właśnie tego dodała mi ta wredna świnia do herbaty.

(Pauza.) Przepraszam cię za to przedtem. Wiesz? Duse powiedziała mi, że obszedłeś się z nią po grubiańsku, jak tylko przyszła. A ja naiwna, uwierzyłam i tylko chciałam dać ci nauczkę i upokorzyć cię, choć prawda jest taka, że jak tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że między nami będzie

coś więcej niż stosunek... pracownik – pracodawca. Powiedziałaś, że znasz parę wersów sztuki?

FILIP: Uczę się, proszę pani.

SARAH: Zatem słusznie nazywam cię Armandem... Więc jak to jest? Interesujesz się teatrem?

FILIP: A zwłaszcza kameliami.

SARAH: (*Jakby ożyła.*) Chciałbyś je dla mnie zagrać? Jeśli to zrobisz, całkowicie ozdrowieję.

FILIP: Jeśli da mi pani parę minut... No bo muszę... powtórzyć.

SARAH: Ależ oczywiście... Nie ma pośpiechu. Dziś wieczorem możemy zrobić próbę, co ty na to?

FILIP: Jak pani sobie życzy.

SARAH: Pewnie doszły cię słuchy, że twoja pani przebiera w kochankach jak w rękawiczkach... Głośno o tym w całym Paryżu... Tak czy nie?

FILIP: Tak.

SARAH: Wiedz zatem, że to kłamstwo. Nie przebieram. Ja ich starannie dobieram. Ostatni był młodszy od ciebie i, jak sądzę, odszedł zaspokojony.

FILIP: Z pewnością, proszę pani.

SARAH: To niesamowite. Czuję się jak nowonarodzona.

FILIP: Może to był po prostu jeden z tych ataków, na które pani cierpi. Pitou mnie uprzedzał...

SARAH: Może. Tak czy inaczej, synu, nie ufaj tej Włoszce. Dziękuję, Armandzie, warto było poczuć się tak fatalnie, by pobyc w twoich ramionach. Idź się uczyć.

(*Pauza. Filip ma wychodzić.*)

Tak a propos... Co sądzisz o moich piersiach?

FILIP: Proszę?

SARAH: Moje piersi... nie umkną ci żaden szczegół. Aktorka musi umieć patrzeć z zamkniętymi oczami. (*Odkrywa bluzkę, pokazuje je.*)

Te tutaj!

To są piersi staruchy?!

- FILIP: Nie, proszę pani... są... wciąż... przepiękne...
- SARAH: Owszem. Różnią się bardzo od tych z portretu?
- FILIP: Skądże. Jakby czas się zatrzymał.
- SARAH: Bo czas się zatrzymuje, kiedy na drodze staje pożądanie, Armandzie. *(Zapina bluzkę.)* Dlatego ta włoszczyzna jest taka zniszczona. Nie sądzisz? *(Filip nie odpowiada.)* Jest zniszczona czy nie? Powiedz to śmiało i zapomnij na chwilę, że jesteś dżentelmenem. Ona i tak nie usłyszy!
- FILIP: *(Unosząc głos.)* I to jeszcze jak zniszczona!
- SARAH: Dobrze mi robi twoja obecność, Filipie Armandzie! Dziękuję, możesz już odejść. Jesteś czarujący. Zawołam się później, żeby... powtórzyć... tekst...
- FILIP: Na pewno czuje się pani dobrze?
- SARAH: Wspaniale, dziękuję. Tylko się strachu najadłam. *(Filip wychodzi. SARA uśmiecha się.)*
Koniec pierwszej części, już możesz wyjść, mała poniszczona żmijko! *(Nora wychodzi, nie potrafi ukryć zaskoczenia tym wszystkim, co usłyszała. Sprawdza plamy, które pobrudziły podłogę, przychyła się i dotyka je palcami.)*
Czerwony atrament!
- NORA: Jesteś pełna sztuczek!
- SARAH: A czymże jest teatr, jeśli nie największą ze sztuczek? Zabawa polega na tym, żeby robić je z gracją... *(Stara się jakoś wyczyścić plamy, które zostały na sukni.)* W zaledwie dwóch scenach, moja droga, nie można owijać w bawełnę, trzeba iść na skróty, oślepić. Potrząsnąć widzom. Tą scenkę z wymiotami odegrałam po raz pierwszy, jak miałam sześć lat. Moja mama uparła się, żebym na śniadanie jadła kaszkę kukurydzianą na mleku, której nienawidzę, aż pewnego dnia odkryłam magię chińskiego atramentu. Wyobraź sobie minę mojej matki, kiedy po pierwszej tyżce wyplułam jej ten czerwony płyn na twarz. Potem osunęłam się na podłogę, o, tak -upadek kolisty, wiesz- *(upada po mistrzowsku.)*
... i ostatkiem sił powiedziałam: *(Naśladuje sama siebie.)*

„To twoja wina, mamó... zabiłaś mnie...” I zamknęłam oczy, wijąc się w rzeczywistych dreszczach i konwulsjach. *(Przeżywa całą scenę, jakby to było wczoraj, a potem wstaje, jak gdyby nigdy nic.)*

Nie muszę dodawać, że po dniu spędzonym w łóżku, już nigdy nie musiałam jeść kaszki. Te kapsułki... *(pokazuje jedną)* robi dla mnie znajomy rekwizytor, złoty człowiek. Obudź się kochaniutka, teraz twoja kolej. Twoja ostatnia szansa, zobaczymy, co ciekawego wyciągniesz z twojego napalonego cylindra...

NORA: Coś wymyślę.

SARAH: Ma silne ramiona ten Armand... nie mogę się doczekać, kiedy zapadnie noc.

NORA: Owszem, wydaje się, że jego ramiona są tak silne, jak słaby jest jego mózg.

SARAH: Chcesz, żeby mężczyzna miał również mózg? Za wiele wymagasz, mozarello.

NORA: Powiedziałaś, że wszystkie chwytaki są dozwolone?

SARAH: Jak najbardziej wszystkie.

NORA: Możemy zaczynać. *(Zamyka oczy.)* Potrzebuję tylko minutkę, żeby wejść w rolę.

SARAH: No to uważaj, żeby się nie potknąć, jak będziesz z niej wychodzić. *(Idzie w stronę garderoby, wchodzi i zamyka się.)*

Ostatni i decydujący akt w dwóch scenach „Decyzji Armanda”!

*(Ponownie uderza mocno trzy razy, co rozprasza **Norę**, która - improwizując- idzie w stronę komody i, nie dając nic po sobie poznać, zasłania ciałem mebel tak, żeby Sara nic nie widziała, otwiera małe skrzyneczki aż w końcu coś znajduje. To pierścionek, który chowa w dłoni.)*

Dawaj, *locandiera*, bo tu w środku człowiek szybko się starzeje!

*(**Nora** dzwoni dzwonczkiem.)*

*(Przychodzi **Filip**, zajęty nauką roli. Nie spodziewał się zobaczyć **Nory**.)*

FILIP: Ale...

- NORA: Wszystko w tym domu to jedno wielkie kłamstwo... (*macza palce w resztkach atramentu*)... Kto poplamiał podłogę tuszem?...
- FILIP: Tuszem?
- NORA: Niech pan sam sprawdzi. (*Podsuwa mu palec.*)
Proszę spróbować. (**Filip próbuje. Nora pozostawia swój palec sekundkę dłużej na ustach majordomusa.**)
- FILIP: Natychmiast to sprzątnę.
- NORA: Potem się pan tym zajmie. Teraz mamy coś innego do zrobienia.
Pani, albo czymkolwiek jest to straszdyło, właśnie próbuje pozbyć się plam, choć powinna tak naprawdę wyszczotkować swoją duszę...
- FILIP: A pani? Dlaczego pani wróciła?
- NORA: Dlaczego pan pyta? Poszłam tylko do hotelu, który jest tuż za rogiem, po prezent dla pana...
- FILIP: Prezent? Pani powiedziała mi, że...
- NORA: Z ust „pani” wychodzą tylko kłamstwa jak ropuchy... Jaki prezent? A ten. (*Pokazuje mu obrączkę i zakłada bardzo delikatnie.*) To obrączka, którą Margarita wręcza Armandowi jako dowód swojej miłości. Pomoże panu w odegraniu roli, a poza tym będzie miał pan po mnie pamiątkę na zawsze...
- FILIP: To nie jest tylko na próbę? (*Patrzy na obrączkę. Wygląda na cenną.*)
- NORA: Nie. Powiedzmy, że to zapłata za pańskie usługi...
- FILIP: Ale ja i tak miałem to zrobić, nawet jakby pani...
- NORA: Wiem... ale chciałam, żeby miał pan coś mojego, bardzo osobistego. W teatrze sięgamy po drobne przedmioty, żeby dać upust emocjom. Jesteśmy jak wielbłądy, żywimy się wspomnieniami, które chowamy bardzo głęboko i do których sięgamy, kiedy ich potrzebujemy. Za każdym razem, kiedy będzie pan dotykał tej obrączki, będzie mnie pan czuł blisko. Proszę ją pogłaskać i zamknąć oczy... Niech się pan nie boi.
(*Robi to.*)
A teraz proszę o mnie pomyśleć.
- FILIP: Robię to.
(**Filip ma wciąż zamknięte oczy.**)

- NORA: Jaką mnie pan widzi?
- FILIP: Cudowną.
- NORA: Jest pan bardzo miły, Armandzie...
Jestem zhańbiona, jestem nieszczęsnym stworzeniem, które cię nie kochało, które się podle oszukiwało...
(Nora zaczęła tekst „Damy kameliowej”. Filip wygląda tak, jakby to do niego nie dotarło. Otwiera oczy, zdumiony zachowaniem Włoszki, która gra, jak zwykle, z prostotą, bez egzaltacji.)
Ale im bardziej zhańbiona będę, bardziej masz mną pogardzać i mniej narażać twe życie za mnie... *(Nora klęka.)*
Na kolanach cię błagam: Wyjedź z Paryża, jedź stąd, jedź!
(Filip nie reaguje. Nora daje mu gestem do zrozumienia, że próba już się zaczęła. Majordomus odpowiada jej z pewną komiczną niezręcznością, przejęty przede wszystkim przypomnieniem sobie tekstu.)
- FILIP: Ach! Zrobię to, zgoda. Ale... pod jednym... pod jednym...
- NORA: Pod jednym warunkiem?
- FILIP: Właśnie: pod jednym warunkiem.
- NORA: Co tylko pan zechce, zaakceptuję to.
- FILIP: Już! Ty wyjedziesz ze mną!
- NORA: Nigdy!
- FILIP: Nigdy?
- NORA: Boże, dodaj mi odwagi!
- FILIP: Tego, co teraz będzie, nie umiem do końca. Jest za długie...
- NORA: W porządku, naprawdę, to wystarczy... Zrobił pan to lepiej niż dostatecznie jak na pierwszy raz...
- FILIP: Zhańbiony to jestem ja, pani Duse, zhańbiony aktor...
- NORA: Ależ skąd. I proszę mnie tak nie nazywać, teraz jestem Margaritą. Proszę zapomnieć o tekście i nie myśleć, tylko czuć. Niech pan dotknie obrączki i czuje. A jeśli nie wie, co powiedzieć, niech pan powie, co pierwsze przychodzi panu do głowy... Zamknięcie oczu pomoże panu w grze, proszę to zrobić. I może pan otworzyć oczy, kiedy zechce.
(Filip zamyka oczy i dotyka obrączki.)

Gotowy, żeby zacząć od nowa?

FILIP: Gotowy.

(Pauza.)

NORA: Jestem zhańbiona, jestem nieszczęsnym stworzeniem, które cię nie kochało, które się podle oszukiwało...

(Nora mówi to, zbliżając się w stronę kulis, gdzie przypuszczalnie znajduje się jej rywalka. Otwiera drzwi gwałtownie, jakby chciała zaskoczyć i zdemaskować Sarę. Tymczasem za drzwiami nie ma nikogo, stoi tylko puste krzesło.

Jakby za zrzędzeniem magii, z boku sceny wychodzi Sarah, co wprawia w zdumienie Norę, która nie rozumie jak tamta mogła się tu przedostać z garderoby i, co najważniejsze, skąd rywalka wzięła tę olśniewającą suknię Margarity, w którą jest ubrana.

Filip ma cały czas zamknięte oczy i nie zdaje sobie sprawy, z tego, co zaszło. Sarah uderza trzykrotnie w toaletkę, odbiera głos rywalce i przejmuje rolę, zbliżając się do majordomusa.)

SARAH: Ale im bardziej zhańbiona będę, bardziej masz mną pogardzać i mniej narażać twe życie za mnie...

(Kłęka i zbliża delikatnie dłoń do krocza Filipa, ten reaguje natychmiast, otwierając oczy w pierwszej kolejności, a potem podskakując ze strachu na niespodziewane pojawienie się pani.)

Na kolanach cię błagam: Wyjedź z Paryża, jedź stąd, jedź!

(Filip nie wie, do kogo się zwrócić.

Sarah wstaje i całuje go namiętnie. Majordomus daje się ponieść i odpowiada zaskakująco dobrze, pokazując najlepszy talent aktorski, jaki można sobie wyobrazić, wczuty w rolę, bez najmniejszej pomyłki, zwraca się do swojej pani.)

FILIP: Zrobię to, tak, ale pod jednym warunkiem...!

SARAH: Jakikolwiek on nie będzie, zaakceptuję go.

FILIP: Ty wyjedziesz ze mną.

SARAH: Nigdy!

(Filip całuje ją namiętnie.)

- FILIP: Nigdy?
- SARAH: *(Oszołomiona pocałunkiem.)* Boże, dodaj mi odwagi!
(Pauza. Wszyscy troje patrzą na siebie. Nie wiedzą, jak zareagować.)
- FILIP: Proszę wybaczyć, droga pani... ale tak się wczułem w rolę... że...
- NORA: Jaka przemiana...
- SARAH: Nie musisz przeproszać, drogi Armandzie, właśnie przeżyłeś naprawdę po raz pierwszy teatralne kłamstwo.
- FILIP: To coś cudownego...
- SARAH: Dziwne, czyż nie?
- NORA: *Miracolo*so...
(Pauza.)
- FILIP: Mmmm... *(Nieco zawstydzony, chce wybrnąć jakoś z tak niewygodnej sytuacji.)* Jeśli nie potrzebują panie nic więcej... proszę wybaczyć... muszę już iść...
(Ma wychodzić.)
- SARAH: Chwileczkę, Armandzie...
- FILIP: Tak, proszę pani?
- NORA: Zaczzerwienił się pan jak *pomodoro*, mój drogi. W teatrze każdego dnia dzieją się rzeczy takie jak ta, która właśnie pana spotkała...
- FILIP: Tak, ale ja...
- SARAH: Uspokój się. Skradniemy ci tylko minutkę.
- FILIP: Serce... chyba mi zaraz wyskoczy...
- NORA: Serce też kłamie, Filipie.
- SARAH: Chcemy, żebyś nam wyświadczył ostatnią przysługę...
- FILIP: Jeśli jest to w mojej mocy.
- SARAH: Jest, jest. Proszę cię, żebyś, zanim wyjdiesz, powiedział nam, która z nas jest Margaritą Gauthier.
- FILIP: Słucham?
- SARAH: Kobieta, której uległbyś... na scenie, rzecz jasna.
(Pauza.)
- FILIP: Obie panie, proszę pani.

- NORA: Nie, Filipie, Margarita Gauthier jest tylko jedna, a pan ma tylko zdecydować, która...
- FILIP: Dlaczego, jeśli wolno spytać...
- SARAH: Nie wolno, mój drogi... Odpowiedz i kropka.
- FILIP: Choćby to oznaczało, że mogę stracić pracę...
- SARAH: Ma się rozumieć. Jeśli wybierzesz ją, będę musiała poszukać kogoś na twoje miejsce...
- NORA: A jeśli to pani jest pańską Margaritą, może pan zapomnieć o karierze i dalej czyścić... nagrobki.
- FILIP: Stawiają mnie panie w trudnym położeniu...
- SARAH: Jeśli się nie zdecydujesz, będzie jeszcze trudniejsze, bo stracisz obie możliwe prace, mój kochany. Zgadza się, kochana?
- NORA: *Certo, cara.*
- FILIP: Myślałam, że między paniami nie układało się najlepiej.
- SARAH: My się uwielbiamy, *vero*?
- NORA: Namiętność. Oto co do siebie czujemy...
(Pauza. Czekają na odpowiedź.)
- FILIP: Jestem dżentelmenem, proszę pani.
- SARAH: Nie wątpimy. Dlatego musisz wybrać. Nie możesz być z nami obiema.
- NORA: Odwagi, Filipie.
- SARAH: Do ciebie należy ostatnie słowo, Armandzie...
- FILIP: Z całym szacunkiem dla obu pań... jeśli mam być szczerzy...
- NORA: Pozwól przemówić sercu... i zmusz je, żeby powiedziało teraz prawdę. Do kogo czułeś większe... pożądanie...?
- FILIP: Mówi moje serce, nie mój rozum...
- SARAH: O to właśnie chodzi, mój drogi.
(Pauza.)
- FILIP: Więc dla mnie jest jasne, że...
- OBIE: Kto?
(Pauza.)
- FILIP: Pani.
- SARAH: Jaka pani. Tutaj są dwie panie.

- FILIP: Moja jedyna pani. Pani, proszę pani. *(I, po krótkiej pauzie, spogląda na SARĘ.)*
- SARAH: Mówisz tak, choć to oznacza, że będziesz musiał zapomnieć o występach z grupą teatralną pani Duse?
- NORA: Zdaje się pan na bycie przez całe swoje życie majordomusem w tym makabrycznym muzeum?
- FILIP: Proszę wybaczyć, droga pani, ale nie ma niczego, czego pragnąłbym bardziej niż stanąć na scenie razem z panią, jechać w trasę po Europie, nie wiem... poznawać świat i wcielać się we wszystkie te postacie... to musi być fascynujące... jednak, proszę zrozumieć, jeszcze nie nauczyłem się kłamać dość dobrze. Powiedziałem paniom, wbrew mojej woli, co mi podpowiada serce... A moje serce jeszcze nie nauczyło się oszukiwać. Pani sprawiła, że poczułem się kimś innym. Nagle, stałem się Armandem.
- SARAH: To właśnie jest teatr. Jesteś bardzo uprzejmy... Dziękuję, Filipie, możesz odejść. I powiedz panu Pitou, kiedy wróci, żeby zajął się kolacją... Zrobiło się późno... Potowarzyszysz mi przy kolacji, kochana?
- NORA: Nie. Czeka mnie zbyt długa noc.
- SARAH: Wyobrażam sobie.
- FILIP: Za pozwoleniem...
(Wychodzi.)
- SARAH: Nie powiedziałaś słowa o mojej kreacji...
- NORA: Nieco wystawna. *(Zbiera się do wyjścia.)*
- SARAH: Jak ja. Dziesięć tysięcy franków. Sama zaprojektowałam i sama uszyłam. Suknia autentycznej Margarity Gauthier. Jeśli chcesz, pożyczę ci jej, jak będziesz potrzebowała... w Rzymie... Rzucisz publiczność na kolana.
- NORA: Dziękuję, moja Margarita jest kurwą, nie królową.
- SARAH: Wszystkie kurwy mają coś z królowych i na odwrót.
Wiesz? Jesteś naturalniejsza na scenie niż w prywatnie.
- NORA: A co to jest prywatność?
- SARAH: Tak się mówi.
(Niezręczna cisza. Mimo wszystko, dryfuje między nimi dziwne uczucie, coś między sympatią i podziwem. Sarah idzie w stronę kulis.)

Zabierz swój portret. Jest dokończony.

(Wrywa płótno. Pokazuje jej.)

NORA: Tu nic nie ma...

SARAH: Namalowałam tylko pustkę, którą skrywałaś pod halkami, moja droga. Gdybym zaczęła malować teraz, wyszłoby coś olśniewającego. Możesz wpaść na popołudniową herbatę, kiedy będziesz chciała. Godzina nie ma znaczenia.

(Nora uśmiecha się, upuszcza płótno i zaczyna zakładać kapelusz.)

NORA: Nie znoszę herbaty.

SARAH: Masz ci los!

(Pauza.)

Powtarzam ci, że Paryż jest pełen teatrów. W którymkolwiek przyjmą cię z otwartymi ramionami.

NORA: A ja ci przypominam, że zagram tylko w twoim.

SARAH: Paryż nie odkryje wobec tego twojego talentu. Co zrobić.

NORA: Na to, co dobre, trzeba czasem poczekać.

(Pauza.)

SARAH: Czyżbyś nie bawiła się wyśmienicie tego popołudnia?

NORA: Dobra mi zabawa..

SARAH: Zaakceptowanie porażki, uszlachetni ci moja droga.

NORA: To była tylko jedna bitwa, a przed nami jeszcze wiele...

SARAH: Czy to znaczy, że nigdy nie zakopimy toporka wojennego?

NORA: Obawiam się, że tak.

SARAH: To byłaby wyjątkowa i przepyszna wojna, nieprawdaż, *cara italiana*?

NORA: Jak mówimy we Włoszech: „*ride ben, chi ride ultimo*”. Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Najprawdziwsza prawda... *mia cara*.

SARAH: Prawda? To słowo nie istnieje w naszej mowie. Tak czy inaczej, pospiesz się z rewanzem, nikt nie żyje wiecznie...

NORA: *(Idzie po torebkę.)* Dbaj o siebie, kochana. Chcę, żebyś dożyła chwili twojej ostatecznej porażki.

SARAH: Zawsze nam zostaje wieczność, moja droga.

(Pauza.)

- NORA: Tam się spotkamy.
- SARAH: *Certo!*
(Całują się na pożegnanie. Nora wychodzi. Sarah obserwuje, jak odchodzi, potem uśmiecha się.)
Pitou!
(Drzwi za kulisami otwierają się powoli, a w nich pojawia się Filip.)
- FILIP: Tak, proszę pani...
(Podchodzi do niej i zaczyna zbierać serwis z herbatą.)
- SARAH: Z tą... jędzą... to chyba trochę przesadziłeś...
- PITOU: Bardzo panią przepraszam, ale to pierwsze, co mi przyszło do głowy.
- SARAH: Nie sprzątaj, kochany. *(Klepie go po tyłku.)* I przepraszam za to o twoim tyłku. Zawołaj majordomusa, niech się tym zajmie.
- PITOU: Nowy majordomus będzie jutro, proszę pani. *(Dalej sprząta.)*
- SARAH: Myślisz, że dała się nabrać?
- PITOU: Jeszcze jak.
(Sarah siada w fotelu ze zwycięską miną.)
- SARAH: Może to i włoszczyzna, ale ma talent. Mogę cię o coś zapytać, drogi Pitou?
- PITOU: *Avanti! (Uśmiecha się.)*
- SARAH: Naprawdę myślisz, że wygrałam?
(PITOU przerywa sprzątanie.)
- PITOU: Według pani nauk, żadne z tych słów nie istnieje.
- SARAH: Jakich słów?
- PITOU: Prawda i wygrać. *(Dotyka obrączki.)*
Po prostu nie mogę powiedzieć, kto wygrał.
- SARAH: Może dlatego, że nikt nie wygrał.
- PITOU: *Che sará, sará!*
(Nie przestaje dotykać obrączki. Zostawia filiżanki. Ma wychodzić.)
Proszę wybaczyć, muszę oddać pani Duse jej obrączkę.
(Sarah podchodzi bliżej i przygląda się ze zdziwieniem obrączce. Idzie w stronę komody, otwiera skrzyneczkę i uśmiecha się.)
- SARAH: Tak, zrób to, Pitou, a przy okazji powiedz jej...

PITOU: Co?

(Pauza.)

SARAH: Że Renaissance będzie jej przez miesiąc. I ani dnia dłużej!

(Pitou Armand Filip uśmiecha się zadowolony i wychodzi.

Sarah siada, przemierza wzrokiem swoje osobiste muzeum i zatrzymuje spojrzenie na kameleonie.)

Ani słowa, Wiktor!

(Wstaje powoli, zaczyna chodzić o lasce, potem zdaje sobie sprawę, że jej nie potrzebuje i po delikatnym ziewnięciu ze zdumiewającą zręcznością wskakuje do trumny, żeby się zdrzemnąć przed kolacją. Zamyka trumnę.

Ostatnie popołudniowe światło gaśnie powoli.)